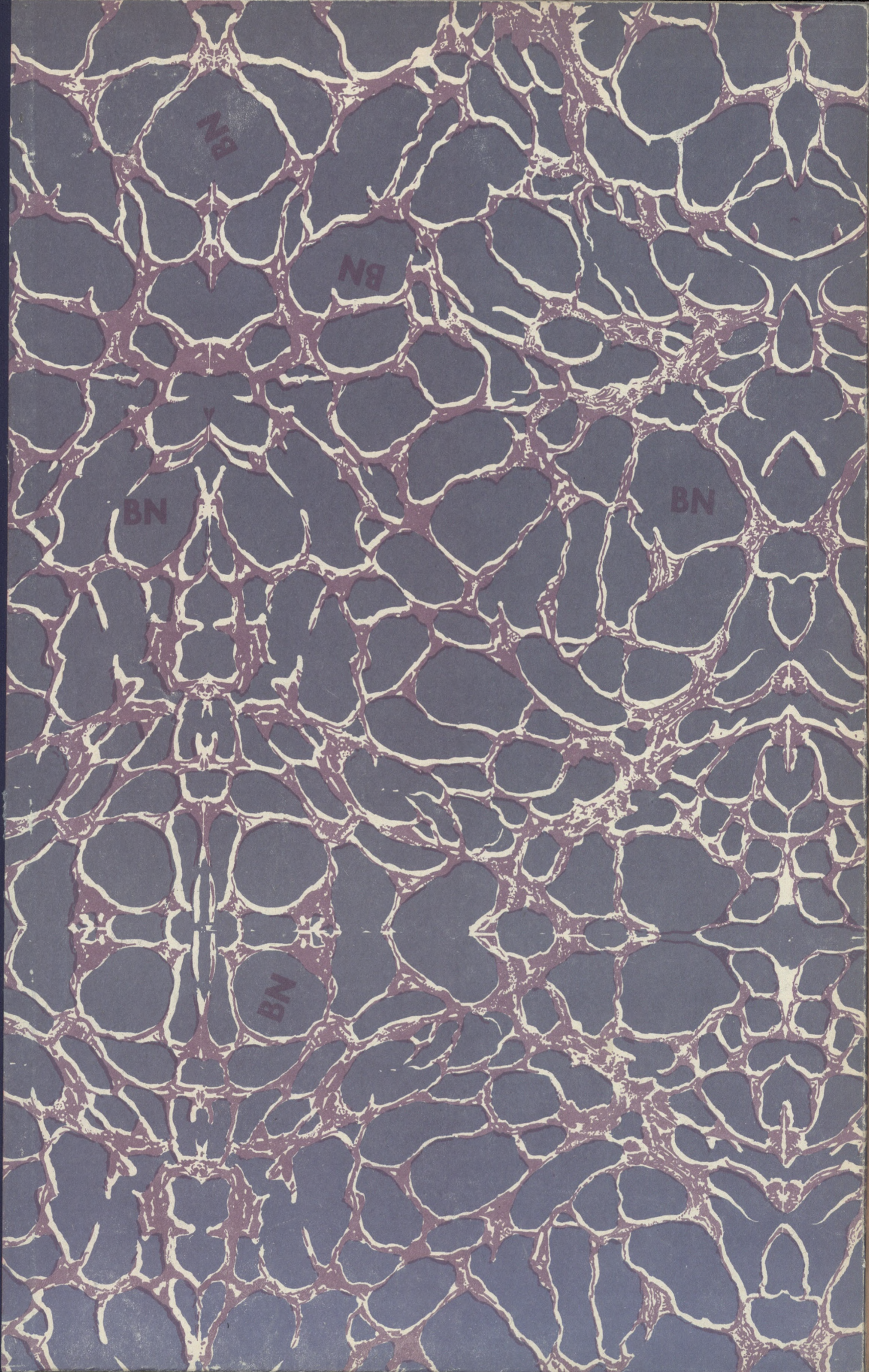
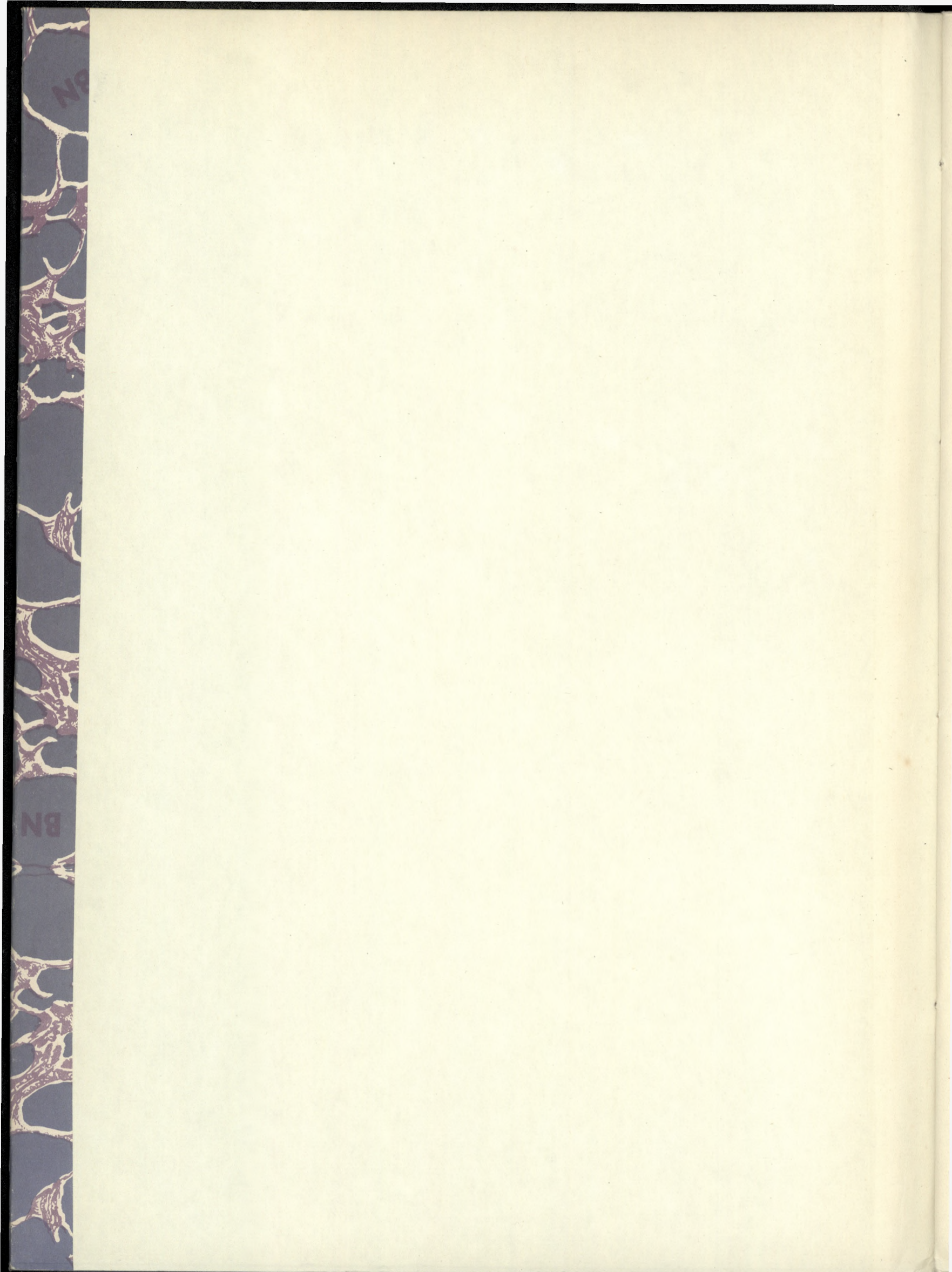


623406 \53









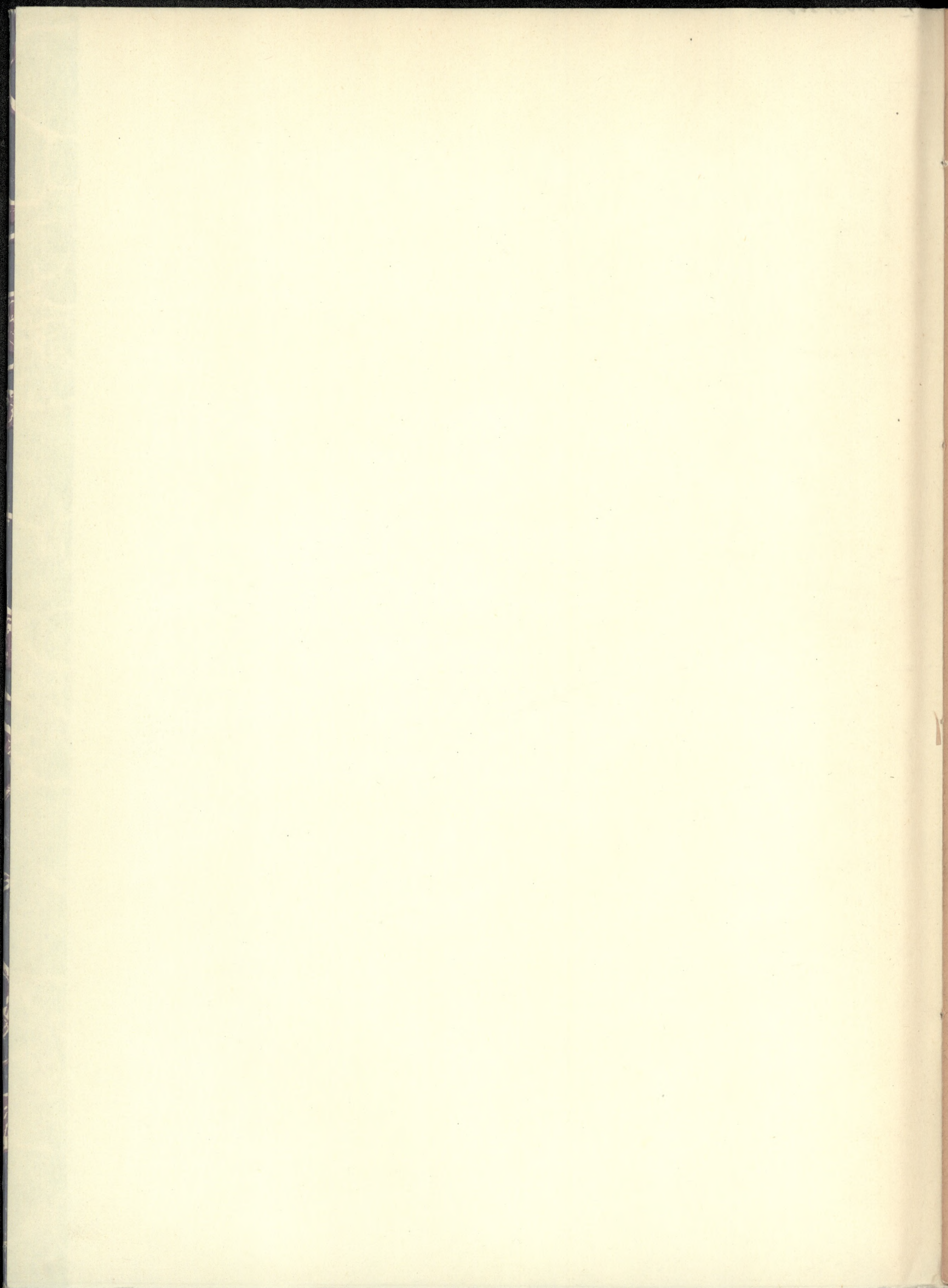
THE UNIVERSITY OF CHICAGO

LIBRARY

1875









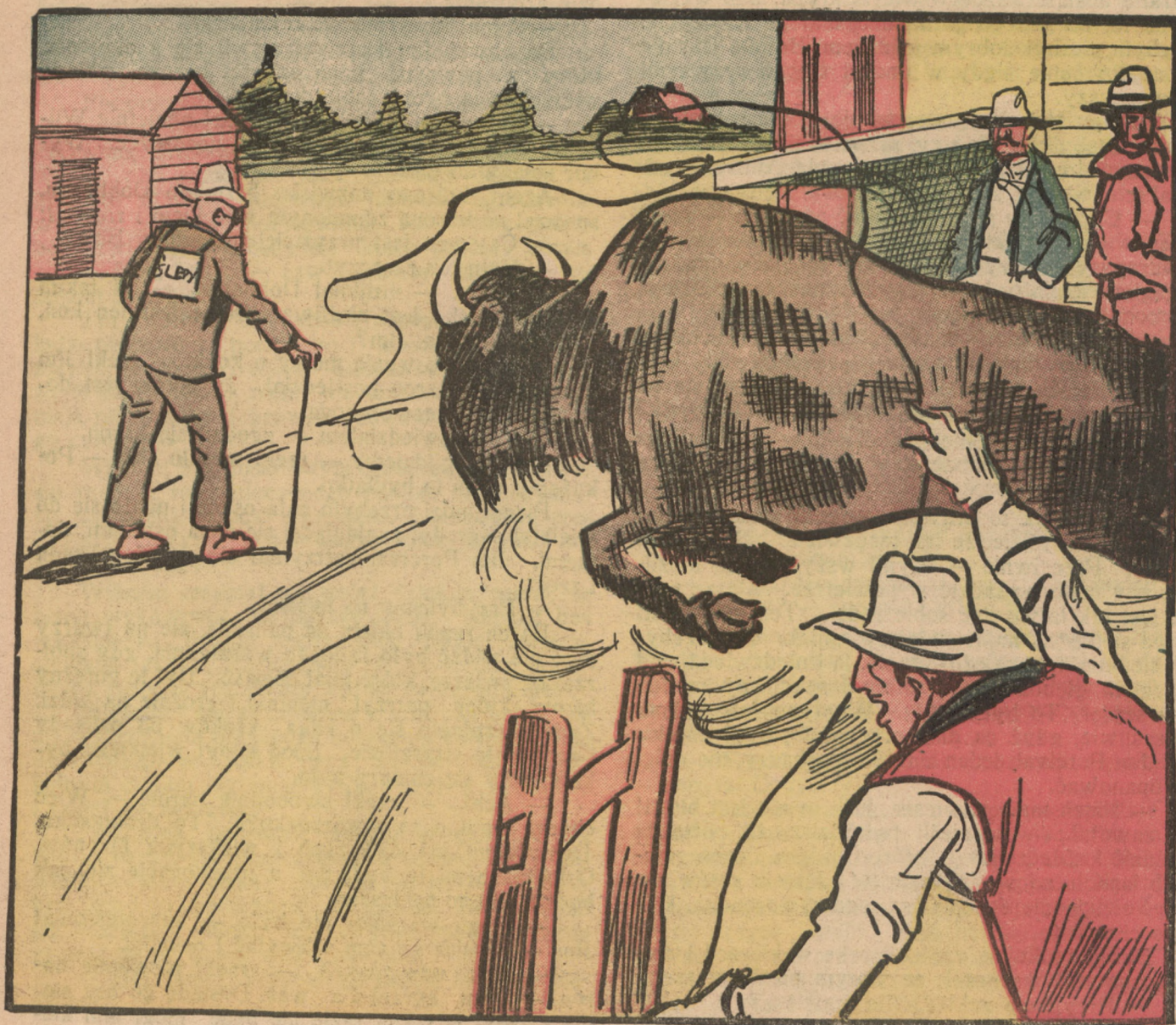
NR. 53. KAŻDY ZESZYT STANOWI ODDZIELNĄ CAŁOŚĆ CENA 10 GR.

# BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU

NIEZWYKŁE PRZYGODY PUŁKOWNIKA AMERYKANSKIEGO W. F. CODY'EGO

## TAJEMNICZY SLEPIEC





# BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



## Tajemniczy ślepiec

### Niezwykły wierzchowiec

Baron Wilhelm van Schnitzenhauser wypuścił ze swej fajki potężny kłęb dymu, rozsiadł się wygodnie na krześle i rzekł:

— A ja wam powiadam, do stu piorunów, że potrafię dosiąść każdego wierzchowca, bez względu na to, do jakiego gatunku bydła go zaliczycie. Gdybym nie był dobrym jeźdźcem, Buffalo Bill nie zaliczyłby mnie nigdy w poczet swych przyjaciół i towarzyszy.

Dzielny Holender zwracał się w ten sposób do trzech osobników, którzy przysłuchiwali się jego słowom z ironicznymi uśmieszkami. Wilhelm widział te uśmieszki, ale nie przejmował się tym wcale.

— Chciałbym pana zobaczyć na koniu — rzekł jeden z owej trójki, mrużąc oko w stronę swych towarzyszy, którzy pogardliwie spoglądali na zakrągłone kształty barona. — To musi być niezwykle komiczne widowisko...

— Stul dziób!... — zawołał baron ze śmiechem. — Nie znasz mnie i to cię usprawiedliwia. Czy wiesz, osle, że pewnego razu przejechałem się na przestrzeni siedmiu mil na grzbiecie niedźwiedzia?

— Na grzbiecie niedźwiedzia!... — zawołali jednocześnie trzej słuchacze. — Takiej błagi jeszcze nie słyszeliśmy!...

— A jednak to prawda — rzekł spokojnie baron. — Nie myślcie, że ten niedźwiedź był potulny! O, nie! Przeciwnie — czynił wszystko, co możliwe, aby mnie wysadzić w powietrze. Ale ze mną nie jest tak łatwo dać sobie radę... Ten miś pędził przed siebie jak najdzielniejszy rumak. Po przebyciu siedmiu mil znaleźliśmy się, ja i niedźwiedź, nad brzegiem głębokiej rozpadliny i spadliśmy na łeb i na szyję! To był skok!... Wypłynęliśmy jednak szczęśliwie, gdyż na dnie przepaści płynął potok...

Jim Percival, jeden z trójki słuchaczy, nie mógł się opanować.

— Niech mnie powiesz, jeśli to nie jest bлага! — zawołał. — Ale jeśli twierdzisz, że potrafisz ujeździć każde zwierzę, które porusza się na czterech łapach, udowodnij nam to! Jestem gotów założyć się, że nie dosiądziesz tego czworonoga, którego ci pokażę.

Baron spokojnie zagłębił rękę w kieszeń i rzucając na stół woreczek ze złotym piaskiem rzekł:

— Przyjmuję zakład. Ile stawiasz?

Percival udał się wraz ze swymi towarzyszami

na bok i prowadził z nimi przez pewien czas przyciszoną rozmowę. Następnie cała trójka wróciła do barona, kryjąc złośliwe uśmieszki.

— Oto nasza stawka — rzekł Jim i rzucił na stół woreczek ze złotym piaskiem.

— Przyjmuję zakład — rzekł baron. — Kto będzie arbitrem?

— Agent towarzystwa wymiany.

Po chwili Jim Percival zjawił się z agentem, który z poważną miną zapytał barona, jakiego wierzchowca życzy sobie dosiąść.

— Wszystko mi jedno — odparł obojętnie Wilhelm. — Może być słoń, wielbłąd, nosorożec... Wybór należy do was.

Agent, którego nazwisko brzmiało Dobbertin, spojrział na barona zdumionym wzrokiem i zapytał:

— Czy pan jest przyjacielem Buffalo Billa?

— Mam ten zaszczyt.

— Hm!... — mruknął Dobbertin. — W takim razie wszystko jest możliwe. Gdzie jest ten koń, o którym mowa, Jim?

— Nie było wcale mowy o koniu — rzekł Jim Percival. — Baron powiedział, że gotów jest dosiąść każdego czworonoga.

— Tak powiedziałem — zgodził się baron.

— A więc idziemy — rzekł wesoło Jim. — Pokażemy wam to bydłatko.

Pięciu ludzi przebyło całą osadę i udało się do wielkiej zagrody, znajdującej się poza ostatnimi domami. Jim Percival zatrzymał się przed palisadą i rzekł:

— Przybyliśmy na miejsce.

Baron rzucił okiem na palisadę, ale na twarzy jego nie widać było żadnego wzruszenia, gdy spojrział na zwierzę, które miał dosiąść. Był to potężny bizon, który patrzył nieufnie i groźnie na ludzi. Zwierzę cofnęło się o kilka kroków od palisady i zaryczało straszliwie. Spod kopyt wielkiego byka unosiły się chmury pyłu.

— Ach!... — rzekł swobodnie baron. — Więc chodzi wam o to stworzonko?... To drobnostka. Dosiadałem już dzikszych i większych bizonów. Osiodłajcie mi to bydłatko, a przekonacie się, jak będzie mi ono posłuszne.

— Tego warunku nie było — zaprotestował Jim. — Musisz go sam schwytać i osiodłać.

— Tak powiadasz? — rzekł niewinnie baron. — Tym gorzej d'a was. Dosiadę go bez siodła i uzdy, w takim razie nie będę mógł nim kie-



rować i ten byczek będzie skakał według swego własnego widzimisie... Mnie to nie przeszkadza.

Wilhelm rozumiał, że będzie miał trudną pracę z rozwścieczonym bizonem, ale postanowił ratować honor przyjaciela Buffalo Billa. Tymczasem Percival i jego towarzysze drwili w najlepsze.

— Na co czekasz? — mówił Jim. — Przecież on jest łagodny jak baranek. Żołnierze schwytali go nie dawno i zamknęli w tym ogrodzie. Zdaje mi się, że ma on zostać przewieziony do ogrodu zoologicznego w Saint-Louis. Jeżeli go poskromisz, dyrektor tego ogrodu będzie ci bardzo zobowiązany...

Baron uśmiechnął się tylko w odpowiedzi. Zdjął kurtkę, odpiął pas z rewolwerami, wytrząsnął popiół z fajki i schował ją do kieszeni, zawiązał rękawy i splunął w dłoń. Jim Percival i jego towarzysze śmiali się w głos, a bizon stał po drugiej stronie palisady i patrzył tępo na ludzi.

— Możesz najpierw napisać testament — rzekł Jim. — Bizon zaczeka...

— Nie martw się o mnie — mruknął baron.

Wilhelm wdrapał się na palisadę, rzucił swą czerwoną chustkę Percivalowi i rzekł:

— Potrzęśaj trochę tą zabawką.

— Z przyjemnością...

Czerwona chustka wyprowadziła wielkiego byka z równowagi. Pochylił łeb ku ziemi i runął jak burza w kierunku palisady. Gdy bizon znajdował się tuż obok palisady baron nagle skoczył w dół i wylądował na grzbiecie zwierzęcia.

Poczuwszy dziwny ciężar na swym grzbiecie bizon przestał się interesować irytującą go czerwoną chustką i skoncentrował wszystkie swe wysiłki na zrzucenie niewygodnego jeźdźcy z grzbietu. Począł galopować dokoła ogrodzenia, wydając urywane porykiwania. Spod racic potężnego zwierzęcia unosiły się kłęby gęstego kurzu.

— Hop, hop!... — zawołał baron, ściskając kolanami boki bizona.

Jim Percival, Dobbertin i pozostałych dwóch ludzi patrzyło z podziwem i zdumieniem na niezwykłą galopadę barona. Sądziło oni początkowo, że Wilhelm drwi z nich, ale teraz zrozumieli, że mają przed sobą naprawdę odważnego i zręcznego człowieka.

Wilhelm był doskonałym jeźdźcą i poddawał się ruchom rozwściezonego bizona, nie pozwalając się jednak zrzucić z grzbietu. Z niezwykłą zręcznością chwycił równowagę, choć nie miał ani siodła, ani uzdy.

Wilhelm trzymał się wciąż dzielnie, mimo, że bizon wykonywał najdzińskie skoki, biegnąc bez wytchnienia dokoła ogrodzenia. Nagle zwierzę zmieniło taktkę. Zatrzymało się na środku zagrody i z rozpędu rzuciło się wprost na ogrodzenie.

Palisada była zbudowana z grubych belek, ale nie wytrzymała potężnego uderzenia twardego łba, uzbrojonego w krótkie, lecz mocne rogi. Bizon jednym ciosem wylał wielki otwór w palisadzie i rzucił się naprzód.

Ludzie na palisadzie umknęli w mgnieniu oka wśród okrzyków przerażenia, a baron, który zawadził o jakąś belkę, chwycił się jej jak tonący brzytwy i po chwili spadł na ziemię. Bizon pędził jak oszalały obłok kurzawy ku miastu. Baron zerwał się na równe nogi i zawołał:

— Hej, tam!... Wygrałem! Dajcie mi moje pieniądze...

Nikt mu jednak nie odpowiedział, gdyż zarówno jego przeciwnicy, jak i arbiter, uciekli co tchu przed rozszalałym zwierzęciem. Baron wzruszył ramionami, ubrał się, przywdział pas i zamierzał również ruszyć ku miastu, gdy nagle zauważył na ziemi jakiś przedmiot. Pochylił się i podniósł coś z ziemi. Domyślił się, że przedmiot ten wypadł z kieszeni jednemu z ludzi, siedzących na palisadzie.

## Cody — pogromca bizonów

Tego samego poranka Buffalo Bill prowadził niezmiernie interesującą rozmowę z oficerem miejscowego garnizonu, stacjonowanego w pobliskim forcie Pierre. Miejscowość, w której znajdował się Król Granicy wraz ze swymi przyjaciółmi, nosiła również nazwę Pierre.

Wywiadowcy przybyli tu w bardzo ważnej i odpowiedzialnej misji. Dopuszczono się tu niezwykle zuchwałej kradzieży i kapitan Gaylord wyjaśniał właśnie Buffalo Billowi całą sprawę. Obaj znajdowali się w zacisznym pokoiku, którego okno wychodziło na ulicę.

— Pan zna naszego oficera płatniczego — rzekł kapitan. — Major Pendryn jest po za zasięgiem wszelkich podejrzeń. Rzeczą przedstawia się następująco. Major Pendryn znajdował się na statku „General Terry“. Do fortu Pierre była jeszcze co najwyżej godzina drogi. Major znajdował się na dziobie i obserwował manewry marynarzy, którzy, po mistrzowski kierowali statkiem między licznymi mieliznami.

— Gdzie znajdowały się pieniądze? — zapytał Buffalo Bill, podczas gdy wzrok jego padł na jakiegoś człowieka, który powoli kroczył ulicą, prowadzony przez małego pieska, uwiązanego na linie.

Człowiek ten, ubrany w strój mieszkańca Zachodu, ale bardzo ubogo, dźwigał pod pachą harmonię. Na szyi miał zawieszoną tabliczkę z napisem: „Miejcie litość nad nieszczęśliwym ślepcem“. Człowiek ten oddalił się powoli i wzrok Buffalo Billa znów skierował się na twarz interlokutora.

— Pieniądze znajdowały się w kabine majora pod strażą dwóch żołnierzy — rzekł kapitan Gaylord. — Gdy major Pendryn wrócił do swej kabiny, obaj żołnierze byli nieprzytomni.

— A kasa oczywiście, zniknęła?

— To jasne.

— Czy żołnierze zostali zatruci?

— Nie. Uśpiono ich tylko.

— To bardzo dziwna sprawa. Czy podejrzewa się kogoś? — zapytał Buffalo Bill.

— Żołnierzy nie można podejrzewać. Major Pendryn twierdzi, że są to najuczciwsi ludzie w całym pułku. Zostali oni aresztowani, ale tylko ze względów formalnych. Zresztą pieniądze zniknęły ze statku bez śladu.

— W jaki sposób ci ludzie pozwolili się uśpić? — zapytał Cody.

— Obaj przyznają, że postąpili nieostrożnie — odparł kapitan. — Około ósmej wieczorem jakiś tajemniczy pasażer wsadził głowę przez okienko do kajuty, w której znajdowała się kasa. Nawiązał on rozmowę z żołnierzami i zaproponował im, żeby się czegoś napili. Było bardzo gorąco, więc zgodzili się, nie przeczuwając nic złego...

— Oczywiście w tym napoju był środek nasenny — rzekł Buffalo Bill.



— Tak — środek nasenny, którego działanie było piorunujące. Zanim obaj żołnierze zorientowali się w sytuacji ogarnęła ich nieprzewidywalna senność i zwalili się nieprzytomni na podłogę kabiny.

— Jak nazywają się ci ludzie? — zapytał Buffalo Bill.

— Haliday i Grimes.

— Czy opisali oni tego tajemniczego pasażera?

— Nie widzieli jego twarzy, gdyż wylaniała się z półmroku. Zauważyli tylko, że na głowie miał kapelusz, zwyczajem traperów, ozdobiony muszelkami...

— Czy ten człowiek mówił dobrze po angielsku?

— Tak.

— To nie zgadza się ze strojem trapera.

— Prawda...

— Co zrobił major, gdy spostrzegł kradzież?

— Zaalarmował kapitana statku. Zatrzymano na pokładzie wszystkich pasażerów.

— Czy kasa była zamknięta na klucz?

— Oczywiście.

— Czy kufer, w którym znajdowały się pieniądze był ciężki?

— Dwóch ludzi mogło go z łatwością udźwignąć.

— Gdzie ten kufer mógł się podziać, skoro nie odnaleziono go na pokładzie? — zapytał Buffalo Bill w zamyśleniu.

— To właśnie najbardziej zagadkowe, Buffalo!

— Czy pasażerowie zostali zatrzymani?

— To było niemożliwe. Przepytano ich tylko wszystkich, ale żaden z nich nie mógł zostać zatrzymany. Nie było dowodów.

— Czy na pokładzie znajdowało się kilka osób w kapeluszach traperskich? — zapytał Buffalo Bill.

— Tak. Sześciu ludzi, ale nie mogliśmy ich zatrzymać bez żadnego dowodu. Niech pan uda się do fortu i zajmie się sam śledztwem. Nie możemy sami nic wykryć...

— Gdzie znajduje się teraz „General Terry“?

— Odpłynął w dół rzeki.

Buffalo Bill zamyślił się i rzekł po chwili:

— Kiedy to się wszystko stało?

— W ubiegłym tygodniu.

— Zajmiemy się tym — rzekł Cody. — Nie wiem tylko, czy nie jest za późno. Mamy do czynienia z człowiekiem, który jest nielada spryciarzem.

— Oby się to panu udało... — westchnął kapitan.

— Nie należy tracić nadziei — rzekł Buffalo Bill. — Natychmiast zabiorę się wraz z moimi przyjaciółmi do śledztwa i może uda nam się...

Buffalo Bill nie dokończył zdania, gdyż w tej samej chwili na ulicy rozległy się straszne okrzyki przerażenia. Buffalo Bill i Gaylord rzucili się do okna i zmartwieli z przerażenia.

Przerażeni i krzyczący ludzie uciekali na wszystkie strony, a za nimi pędził rozwścieczony bizon, rycząc donośnie. Spod kopyt rozszalałego zwierzęcia unosiły się kłęby kurzu.

W odległości zaledwie kilkunastu kroków przed bizonem kroczył spokojnie ślepiec, którego przedtem zauważył Buffalo Bill. Nieszczęśliwy nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa, choć piesek rwał się na lince i skomlał rozpaczliwie. Zda-

wało się, że nic nie uchroni nieszczęśliwego kalekę od stratowania.

Nikt nie zwracał uwagi na ślepcę, gdyż wszyscy zajęci byli ucieczką. Ślepiec, który słyszał dokoła siebie krzyki i odgłosy przyśpieszonych kroków, zatrzymał się i stał niezdecydowany.

Piesek zdołał wreszcie wyrwać mu się z rąk i uciekał co sił, podwinawszy ogon pod siebie. Przez głowę Buffalo Billa przebiegało tysiące myśli. W jaki sposób uratować nieszczęśliwego?...

Buffalo Bill wypadł przed dom i spojrzał dokoła. Przy pału obok domu stał koń, na którego siodle znajdowało się zwinięte łąso. Król Granicy jednym skokiem dopadł konia i chwycił łąso. Bizon znajdował się już o kilka zaledwie kroków od ślepcy.

Łąso świsnęło w powietrzu i jego pętla zatoczyła szeroki łuk nad łbem potężnego zwierzęcia. Buffalo Bill zatrzymał dech w piersiach. Pętla opadła i zacieśniła się na karku bizona. Buffalo Bill odetchnął.

Bizon zatrzymał się raptownie i wydał chrapliwy ryk. Pociągnął za koniec łąso tak potężnie, że wywiadowca wypuścił je z rąk. Bizon podskakiwał niezręcznie przez chwilę, chcąc strząsnąć z siebie niewygodny sznur, a wreszcie pogalopował dalej. Zmienił jednakże kierunek i ślepiec był uratowany.

Kilku ludzi podbiegło teraz do kaleki i chwyciwszy go za ręce, zaprowadzili do jednego z domów. Kilku cowboyów dosiadło koni i popędziło w ślad za bizonem.

— Skąd to bydlę tu się wzięło? — zapytał Buffalo Bill jednego z przechodniów.

— Żołnierze schwyтали go dla jakiegoś ogrodu zoologicznego — brzmiała odpowiedź. — Nikt nie wie, w jaki sposób udało się temu bizonowi wydrzeć z ogrodzenia!

— Ale ja wiem! — odezwał się nagle jakiś głos.

— Ach, to pan, Dobbertin! — zawołał kapitan Gaylord. — Czy pan doprawdy wie coś o tym?

— Tak — odparł Dobbertin. — Jeden z przyjaciół Buffalo Billa przejechał się na tej bestii.

— Jeden z moich przyjaciół? — zawołał Cody.

— Tak! ten baron.

— Baron! — zawołał Buffalo Bill. — Czy stało mu się coś złego?

— Nie przypuszczam. Gdy uciekałem przed bizonem, widziałem jeszcze, że baron zdołał chwycić się jakiejś belki, a bizon popędził dalej.

— Tak! — odezwał się nagle jakiś gruby głos.

— Zawsze masz więcej szczęścia od nas, Buffalo... Ty chwytasz bizona na łąso, ty ratujesz niewidomych, a my nic...

— Czy miałem cię uprzedzić, Nicku? — uśmiechnął się Cody, zwracając się w stronę swego starego przyjaciela Nicka Whartona.

— Przekłeta dziura... — mruknął ponuro Nick. — Siedzimy cały dzień z Hickockiem w hotelu, palimy fajki i gramy w karty o zapalki. Można tu zdechnąć z nudów. Tyle tylko, że ta kradzież na statku... Czy złodziejami są Czerwonoskórzy?

— Nie — odparł Buffalo Bill. — Możliwe, że Indianie są wmieszani w tę sprawę, ale człowiek, który działał na statku był napewno białym.

W pewnej chwili do grupy rozmawiających zbliżył się jakiś człowiek i rzekł:



— Buffalo!... Ten człowiek, któremu pan uratował życie chciałby z panem zamienić kilka słów. Chce panu podziękować... Znajduje się u Jenningsa.  
— Zaraz tam pójde — rzekł Cody z uśmiechem. — Po południu zobaczymy się jeszcze, kapitanie.

## Tajemniczy klucz

Buffalo Bill odnalazł niewidomego w sklepie Jenningsa. Kaleka siedział na starej skrzyni, a u jego stóp skulił się piesek. Harmonia spoczywała na kolanach nieszczęśliwego. Dokoła ślepcę zgrupowało się kilkunastu ludzi.

— Oto Buffalo Bill — rzekł jeden z ludzi, gdy Cody zjawił się w sklepie.

Niewidomy począł obracać głową i poruszać się niespokojnie.

— Gdzie jest ten wielki człowiek — zawołał. — Chcę mu podziękować.

Buffalo Bill uściśnął serdecznie dłoń ślepcę, który rzekł:

— Gdyby nie pan, zostałbym stratowany przez bizona... Nie wiem, jak mam panu dziękować...

— Czy pan ma jakieś środki utrzymania? — zapytał współczująco Cody.

Ślepiec wskazał na harmonię i odparł:

— Jestem Henry Gliddins z Denver, o oto źródło moich zarobków. Znają mnie wszystkie miasta na Wschodzie, teraz zaś przybyłem na Zachód, aby szukać szczęścia.

To rzekłszy Henry Giddings począł grać na swej harmonii. Była to straszliwa muzyka. Słuchacze krzywni się niemiłosiernie gdyż harmonia wydawała hrapliwe dźwięki, a muzyk nieznośnie fałszował.

Ale Henry Giddings nie zwracał na to uwagi i począł nawet śpiewać. Słuchacze struchleli, gdyż ślepiec miał głos, przypominający wycie kojota. Piosenka, którą śpiewał niewidomy, brzmiała jak następuje:

Jestem najszcześniejszym z ludzi  
od samego urodzenia...  
bo ponieważ nie mam oczu,  
nie widzę ludzkiego cierpienia!...

Ślepiec został obdarowany przez wszystkich słuchaczy drobnymi sumami pieniędzy. Wszyscy pragnęli tylko jednego — żeby Giddings przestał wreszcie śpiewać.

— Gdzie pan mieszka, Cody? — zapytał niewidomy.

— W hotelu „Pod Orłem“.

— I ja tam mam mały pokój. Możemy iść razem...

Ślepiec, prowadzony przez swego pieska, ruszył w stronę hotelu wraz z Buffalo Billem i jego towarzyszami. Na progu powitał ich Dzikie Bill.

— Winszuję, Bill! — zawołał Hickock.

— Nie ma o czym gadać...

— Nie bądź taki skromny.

— Dobrze, dobrze, ale mówmy o czym innym. Widziałem się z kapitanem Gaylordem.

— Co ci powiedział?

Buffalo Bill odprowadził Nicka i Dzikiego Billa na bok i opowiedział im wszystko czego dowiedział się od kapitana. W tej samej chwili zjawił się baron który przybiegł zdyszany w towarzystwie kapitana Gaylorda.

— Nareszcie was znalazłem! — zawołał.

— Tak — rzekł surowo Cody. — Nareszcie was znalazłem. A gdzieś był dotychczas i co robiłeś?

— Wiesz chyba o moim zakładzie — rzekł baron. — Wygrałem go...

— To był głupi zakład — odparł Cody.

— Tak, ale go wygrałem i wszystko się dobrze skończyło. A po za tym jeszcze jedna sprawa. Znalazłem coś, co nam się może przydać w związku ze sprawą, o której mówił kapitan.

— Co takiego znalazłeś? — zaciekawił się Buffalo Bill.

Baron wy dobył z kieszeni jakiś mały, podłużny przedmiot.

— Co to jest? — zapytał zdumiony Buffalo Bill.

— To jest ślad, który może was naprowadzić na ślad sprawcy kradzieży na statku — rzekł kapitan Gaylord.

— Nie rozumiem.

— Zaraz ci wszystko wytłumaczę — rzekł baron. — Znalazłem to pod palisadą zagrody, w której znajdował się bizon. Musiał to zgubić jeden z tych, którzy założyli się ze mną. Nie wiedziałem co to jest, ale kapitan wyjaśnił mi, że ten przedmiot ma dla nas niezmiernie doniosłe znaczenie.

Buffalo Bill wziął tajemniczy przedmiot do ręk. Było to małe, podłużne pudeleczko, w którym znajdował się kawałek wosku. Na wosku widać było jakieś wyłobienie dziwnego kształtu.

Wywiadowcy pochylili się nad tajemniczym kawałkiem wosku.

— To odcisk jakiegoś przedmiotu — rzekł Cody.

— Tak — rzekł kapitan. — To odcisk zamka.

— Po co nam to jest potrzebne? — zapytał Hickock.

— To bardzo ważny ślad — rzekł przyciszonym głosem kapitan Gaylord. — Ten odcisk na wosku jest odciskiem zamka kasy majora Pendryna.

Wywiadowcy spojrzeli na kapitana ze zdumieniem.

— Czy jest pan tego zupełnie pewny? — zapytał wreszcie Buffalo Bill.

— Zupełnie. Znam dobrze zamek kufra majora Pendryna i wiem, że major miał specjalny, dziwnego kształtu klucz. Ten odcisk odpowiada w zupełności zamkowi tego kufra.

Buffalo Bill obejrzał dokładnie kawałek wosku.

— To dziwne... — mruknął.

— Czy ma pan wątpliwości? — zapytał kapitan.

— Zastanawiam się nad tym, po co złodzieje sporządzili ten odcisk?

— Aby dorobić klucz!

— Tak, ale to przecież jest zbyteczne. Skoro kufer z pieniędzmi znajduje się w ich ręku, mogą go przecież rozbić przy pomocy dynamitu.

— W każdym razie pragną sporządzić klucz — rzekł Dzikie Bill. — To nie ulega wątpliwości. Nie ulega też wątpliwości, że ta sprawa jest bardziej tajemnicza, niżby się to zdawało. Musimy dążyć po nitce aż do kłębka i wydaje mi się, że koniec nitki mamy już w ręku.

— Ilu ludzi znajdowało się przed zagrodą, gdy ujeżdżałeś bizona? — zwrócił się Buffalo Bill do barona.

— Około siedmiu osób — odparł zapytany. — Przypatrywali się mojej kawalerskiej jeździe



— Czy będziesz mógł ich rozpoznać?  
— Spróbuję..  
— W takim razie przystąpimy do pracy. A teraz, panowie, czeka nas śniadanie... — rzekł Buffalo Bill z uśmiechem.

## Sledztwo w toku

Baron, Nick, Dziki Bill i Mały Lampart zostali skierowani przez Buffalo Billa na zwiady. Mieli oni obserwować wszystkich tych ludzi, którzy znajdowali się przed zagrodą, gdy baron ujeżdżał bizona.

Tymczasem Buffalo Bill przedostał się w łodzi na drugi brzeg rzeki i udał się do dowódcy fortu w towarzystwie kaptana Gaylorda. Pułkownik Hardy rozmawiał właśnie z majorem Pendrynem, gdy kapitan i Buffalo Bill weszli do gabinetu.

Major Pendryn był bardzo przybity i widać było, że sprawa tajemniczej kradzieży dotknęła go silnie. Gdy Buffalo Bill pokazał odcisk klucza w wosku, major wydał okrzyk zdumienia.

— Ależ to zupełnie jasne! — zawołał. — Dam sobie rękę uciąć, że to odcisk mojego zamka... Dziwię się tylko, że złodzieje dopiero teraz zabrał się do sporządzenia klucza. Przecież kradzież wydarzyła się już tydzień temu.

— W forcie i osadzie nie ma ani jednego ślusarza, któryby potrafił wykonać tak precyzyjny klucz — zauważył pułkownik.

— Ależ... — zaczął niepewnie Pendryn. — Skoro ten odcisk został znaleziony w osadzie w takim razie... kasa również musi się tu znajdować!

— To nie jest pewne — rzekł Buffalo Bill. — Może ten, kto zgubił ten kawałek wosku, znajdował się w drodze do jakiegoś większego miasta...

— To wszystko wymaga zbadania, ale jestem pewny, że to się panu uda — rzekł major. — To ja proszę pułkownika, aby pana wezwał do pomocy...

— Uczynimy wszystko co będzie w naszej mocy — rzekł Cody. — Moi towarzysze rozpoczęli już obserwację ludzi podejrzanych o tę kradzież. Poszlaki są bardzo niepewne, ale mam nadzieję, że uda mi się odnaleźć i ująć złodzieja.

Buffalo Bill wypytywał majora o wszystkie szczegóły i rzekł w końcu:

— Chciałbym zobaczyć tych dwóch żołnierzy, którzy stali na straży w kabinie.

Po chwili Halliday i Grimes stali przed Buffalo Bilem. Obydwaj byli również bardzo przybiti i Cody na pierwszy rzut oka ocenił, że jest rzeczą mało prawdopodobną, aby mogli być złodziejami.

— Czy możecie opisać mi dokładnie człowieka, który poczęstował was winem? — zapytał Buffalo Bill.

— Nie widzieliśmy prawie nic, prócz kapelusza — rzekł Halliday.

— Jak brzmiał jego głos?

— Ten człowiek musiał być zakatarzony

— Czy to nie wzbudziło w was podejrzeń?

— Nie... — rzekł Halliday, a Grimes dodał:

— Ten lotr przyspiewywał sobie, gdy odchodził od okna naszej kabiny.

— Czy pamiętacie słowa tej piosenki?

— Tak! — zawołał Grimes. — Była w niej mowa o jakimś Johnny Morganie, który śpiewa tak pięknie, że każdy daje mu czym prędzej kilka groszy, aby poszedł wyć gdzieś indziej...

Cody drgnął i wrócił się do majora:

— Czy pan widział wszystkich pasażerów na „Generale Terry”?

— Tak, Cody.

— Czy któryś z nich miał harmonię?

— Nie... dlaczego pan pyta ...

— Nic ważnego... tak sobie pytam, przez ciekawość — odparł Cody.

Na tym skończyło się badanie żołnierzy. Buffalo Bill pozostał w forcie do wieczora i wrócił do osady. Jego towarzysze nie wrócili jeszcze do hotelu. Cody zapytał jednego z posługaczy hotelowych:

— Który pokój zajmuje ten ślepy grajek?

— Numer 18.

— Kto zajmuje dziewiętnastkę?

— Jakiś kupiec.

— A numer 17?

— Ten pokój jest pusty.

— Zarezerwuj dla mnie ten pokój na dzisiejszą noc przyjaciela. Ale pamiętaj, nikomu ani słowa! Czy ten niewidomy już wrócił?

— Nie. Wlóczy się jeszcze z tą przekłętą harmonią i ludziska dają mu pieniądze, żeby wreszcie przestał grać.

— A więc idę do tego pokoju.

Po chwili Buffalo Bill znajdował się w pokoju nr. 17. Nie zapalał lampy, lecz siedział spokojnie w ciemności i wyczekiwał.

— Nie wiem, czy jestem na dobrym tropie — myślał Cody. — W każdym razie muszę zainteresować się tym ślepcem, który śpiewa dziwne piosenki...

Buffalo Bill wyszukał jakiś sęk w ścianie i wybił go. Mógł teraz patrzeć do pokoju ślepego grajka. W pół godziny później na korytarzu rozległy się kroki. Cody słyszał oddech zziąjanego pieska i kroki ślepca. Potem klucz zgrzytnął w zamku i tajemniczy grajek znalazł się w swym pokoju.

Buffalo Bill obserwował pokój przez otwór. Panowała tu ciemność, co wcale nie było dziwne, gdyż ślepiec nie potrzebował światła. Nie zanosilo się na nic niezwykłego i wywiadowca przypuszczał już, że wpadł na fałszywy trop, gdy nagle dał się słyszeć cichy trzask zapalki i słaby płomień oświetlił pokój kaleki.

Co to miało znaczyć?... A więc Giddings nie był niewidomy?

Zdumienie Buffalo Billa nie miało granic, gdy spostrzegł, że ślepiec wyjmuje z kieszeni świecę i zapala ją najspokojniej w świecie. Następnie rzekomy niewidomy opróżnił kieszenie i z zadowolona miną zaczął liczyć pieniądze.

Buffalo Bill postanowił działać. Zdjął bez szelustu buty i na palcach wyszedł na korytarz. Po chwili znajdował się przed drzwiami pokoju numer 18 i lekko zapukał. Światło w pokoju zgasło natychmiast.

## Tajemnica ślepego grajka

— Kto tam? — zapytał Giddings.

— Buffalo Bill.

— Czy pan ma jakiś interes do mnie?

— Otwórz!

— Za chwilę...

Minęła długa chwila, zanim drzwi otworzyły się. Buffalo Bill wszedł do pokoju, zamknął drzwi na klucz i rzekł twardo:



— Zapal świecę, Giddings.  
— Świecę? — zdziwił się Giddings. — Ślepiec nie potrzebuje świecy...

— Istnieją na świecie ślepcy i tacy, którzy nie chcą widzieć — rzekł sucho Buffalo Bill.

Cody chciał zakończyć tę rozmowę i sam zapalił zapałkę. Na stole leżała świeca, której knot był jeszcze czarny.

— Skąd masz tę świecę i po co ci jest potrzebna? — zapytał Buffalo Bill.

Giddings siedział na brzegu łóżka i mrugał powiekami, jak to zwykli czynić ślepcy. Udawał znakomicie.

— Lekarz zalecił mi siedzenie w świetle — rzekł opanowanym głosem. — Powiedział, że to może mi pomóc... Powiedział, że mój stan nie jest beznadziejny.

— Oczywiście — rzekł ironicznie Buffalo Bill. — Jestem szczęśliwy, że wyzdrowiałeś tak nagle.

— O, ja jeszcze nie jestem zdrow...

— Mam wrażenie, że widzisz doskonale. W każdym razie widziałem przed chwilą, jak liczyłeś pieniądze przy świetle tej świecy. Nie możesz temu zaprzeczyć, gdyż w ścianie jest otwór, przez który doskonale ci mogłem obserwować.

Giddings uśmiechnął się z uznaniem i spojrzał wywiadowcy w twarz.

— Pan jest przebiegły — rzekł spokojnie. — Nie wykręcę się panu. Chciałbym jednak, żeby pan zachował tę tajemnicę...

— A więc przyznajesz, że jesteś oszustem? — zapytał Cody.

— Oszust... hm!... To bardzo mocne słowo. Jestem uczciwym człowiekiem.

— Oszukujesz ludzi i twierdzisz, że jesteś uczciwym człowiekiem. Masz dziwne pojęcie o uczciwości.

Giddings zaśmiał się cicho.

— Pan nic o mnie nie wie, Cody — rzekł. — Przypuszczam nawet, że pan się o mnie niewiele dowie. Jeżeli udaję ślepca, mam ważne powody, aby tak właśnie postępować. Bizon mógł mnie zabić, a jednak nie uciekłem, aby dalej grać swą rolę.

Buffalo Bill zauważył przedtem w ręku Giddingsa jakiś przedmiot, który wyglądał jak klucz. Tajemniczy osobnik ukrył go szybko, gdy wywiadowca znalazł się w pokoju.

— Co to był za klucz, który trzymałeś przedtem w ręku? — zapytał nagle Buffalo Bill.

Giddings przybrał poważny wyraz twarzy i rzekł:

— Dlaczego pan mnie o to pyta, Cody?

— Zależy mi na tym. Wydawało mi się, że to jest nowy klucz...

— Nie myli się pan. Ten klucz został sporządzony w Yankton przed trzema dniami.

— Według tego wzoru? — zapytał Cody, podsuwając swemu rozmówcy pod nos kawałek wosku z odciskiem zamka majora Pendryna.

Giddings spokojnie obejrzał odcisk i odparł:

— Nie. Odcisk, z którego został zrobiony ten klucz, jest taki sam, ale nie ten sam. Oto ten klucz.

Tajemniczy człowiek podał Buffalo Billowi niewielki klucz.

— Dobrze — rzekł Cody. — Porozmawiamy jeszcze na ten temat w forcie.

— W forcie? — zdziwił się rzekomy ślepiec

— Tak. Zaprowadzę cię tam natychmiast.

— Dlaczego? — zapytał niewinnie Giddings.

Jego kamierny spokój zaczynał już wyprowadzać wywiadowcę z równowagi.

— Dlatego — rzekł — że jesteś sprawcą kradzieży na pokładzie „Generała Terry“.

— Pan ma o mnie niebardzo pochlebne wyobrażenie — uśmiechnął się Giddings.

— Mam prawo mieć o tobie złą opinię — rzekł Buffalo Bill. — Znajduję u ciebie klucz do zrabowanej kasy majora i mam cię uważać za uczciwego człowieka?

— Pan jest na złym tropie, Cody — rzekł z kamiennym spokojem dziwny grajek. — Porozmawiamy jeszcze chwilę.

— Dobrze — rzekł Buffalo Bill, kładąc sobie rewolwer na kolanie. — Teraz możesz mówić. Przede wszystkim wyjaśnij mi, skąd masz ten klucz i co masz zamiar z nim uczynić?

— Zaczniemy od początku — rzekł Giddings.

— Byłem w Yankton. Z pewnych powodów, których, niestety, nie mogę panu wyjawić, obserwowałem przez pewien czas pewnego ślepca, którego w końcu aresztowałem. Przeglądając jego manatki, znalazłem list, który nadszedł z fortu Pierre. List ten był nie podpisany. Córka tego ślepca, która odczytała ten list ojcu, nie mogła udzielić mi żadnych informacji o nadawcy. W liście tym ktoś tajemniczy żąda od tego ślepca, który jest zrecznym ślusarzem, aby sfabrykował klucz według nadesłanego odcisku woskowego zamka. Ślepiec miał przybyć do Pierre dziś i dziś wieczem wręczyć klucz w umówionym miejscu.

— O której godzinie? — zapytał wywiadowca.

— Dość późno. Auter listu zaleca, aby ślepiec pozostał w swym pokoju i czekał na znak.

— Jaki znak?

— Ktoś ma rzucić kamykiem w okno około północy. Ślepiec ma wtedy wyjść tylnymi drzwiami z hotelu, a na ulicy ma go oczekiwać ktoś, kto go zaprowadzi na miejsce spotkania.

— I ty chciałeś... zastąpić tego ślepca?

— Tak.

— A więc nie nazywasz się wcale Henry Giddings?

— Nie.

— Po co tyle zachodu?

— Niech mi pan wybaczy, Cody, ale nie mogę panu teraz nic powiedzieć.

— Jeśli nie będziesz mówił, będę zmuszony cię aresztować.

— Bardzo mi przykro, ale będzie pan tego żałował, Cody — rzekł spokojnie Giddings. — Mówię zupełnie poważnie.

— Ale ty będziesz wszystkiemu winien. Nie mogę ci przecież wierzyć na słowo i puścić cię wolno.

— Powiedziałem już panu, że poszukuję pewnego człowieka. Możliwe, że jest on jednym z tych, którzy okradli majora Pendryna. Muszę używać różnych podstępów, aby do niego dotrzeć.

— Gdzie znajduje się córka tego ślepca? — zapytał Buffalo Bill.

— W Yankton pod dobrą strażą. Nie może się ona porozumiewać ze swymi mocodawcami z Pierre.

— Wszystko to bardzo pięknie, ale rozumiesz chyba, Giddings, czy jak się tam nazywasz, że nie mogę ci wierzyć na słowo



Tajemniczy człowiek zaczął przechadzać się po pokoju, a Buffalo Bill nie spuszczał z niego oka. Wreszcie Giddings zatrzymał się nagle i rzekł:

— Istnieje jeden sposób przekonania pana o prawdziwości moich słów.

— Jaki sposób?

— Niech mnie pan wysłucha. Jeśli to, co było zawarte w liście, jest prawdą, wypadki przebiegną tak jak to przewidział autor listu. Niech pan przebierze się w moje ubranie i uda się za tajemniczym przewodnikiem na miejsce spotkania.

— A co uczynię z tobą?

— Zostawi mnie pan pod strażą swych przyjaciół.

— Przyjmuję tę propozycję, Giddings — rzekł po chwili Buffalo Bill. — Wiem, że narażam się, gdyż nie jestem pewny, czy to wszystko nie jest jakimś podstępem, ale pójdę.

Po chwili wywiadowca i tajemniczy człowiek znaleźli się w pokoju Dzikiego Billa Hickocka. Hickock był już w hotelu i na widok Buffalo Billa, prowadzącego jakiegoś człowieka, zawołał:

— Kto to jest?... Do stu piorunów! Przecież to nasz ślepy muzykant!...

— Ciszej — rzekł spokojnie Cody.

— A więc ten drab jest oszustem!... — rzekł Dzikie Bill.

Cody opowiedział mu wszystko o Giddingsie.

— Nieźle — rzekł Dzikie Bill. — Mam wrażenie, synu — rzekł, zwracając się do rzekomego ślepeca — że to cię będzie drogo kosztowało.

— Ma pan stanowczo złe wrażenie — odparł spokojnie Giddings. — Mam zupełnie czyste sumienie i uważam, że mój układ z Buffalo Billem jest umową między dwoma dżentelmenami.

— Gdzie są Nick i Mały Lampart? — zapytał Cody.

— Baron jest w swoim pokoju, a Nick i Lampart jeszcze nie wrócili.

— Co zauważyłeś podczas swej wyprawy, Bill? — zapytał Cody.

— Zacząłem od Dobbertina — rzekł Hickock. — Wskazał mi on ludzi, którzy byli świadkami popisów jeździeckich naszego przyjaciela. Powiedział mi, że tylko trzech mogą brać pod uwagę. Są to: niejaki Lancaster, Jim Dobbs i Sperry. Wszyscy trzej znajdowali się na pokładzie „Generała Terry“ i wszyscy trzej noszą kapelusze, ozdobione muszelkami. Mały Lampart śledzi Sperryego, Nick Dobbsa, a ja szedłem śladem Lancastera. To bardzo spokojny człowiek. Jutro wyjeżdża dalek na Zachód na czele dużego konwoju. Przeszukałem dokładnie bagaż, ale nie znalazłem śladu kufra. Może Lampart i Nick będą mieli więcej szczęścia.

— A baron?

— Nie pozwoliłem mu nikogo śledzić, gdyż mógłby pałać jakieś głupstwo, a sprawa jest zbyt poważna.

— Idź po niego — rzekł Buffalo Bill. — Jest mi potrzebny.

Gdy Dzikie Bill opuścił pokój, Cody kazał Giddingsowi rozebrać się i przywdział jego strój.

— W nocy wszystkie koty są czarne — rzekł sentencjonalnie Giddings, przyglądając się krytycznie Buffalo Billowi. — Niech pan trochę rozwichrzy włosy... O, tak, dobrze!

Po chwili zjawili się Dzikie Bill i zaspany baron.

— Cóż to, Bill? — zapytał zdumiony baron. — Wpadasz na ślepców?

— Ten ślepiec ma lepsze oczy od ciebie — rzekł Buffalo Bill. — Będziesz go musiał dobrze pilnować.

— Nie rozumiem...

— Teraz nie ma czasu na wyjaśnienia — przerwał Buffalo Bill. — Hickock! Zwiąż tego pana... Baron nie powinien mieć z nim zbyt wiele pracy.

— Więc mam pilnować tego człowieka? — rzekł płaczliwie gruby Holender. — To wszystko, co mam robić?...

— To bardzo poważne zadanie — rzekł Cody. — Ten człowiek jest oskarżony o dokonanie kradzieży na pokładzie „Generała Terry“.

— Do pioruna! — zaklął baron. — W takim razie możecie na mnie liczyć!

Buffalo Bill przebrał się zupełnie i włożył na szyję nawet tabliczkę z napisem, apelującym do miłosierdzia ludzkiego. Król Granicy udał się wraz z Hickockiem do pokoju Giddingsa.

— Ta sprawa nie podoba mi się — rzekł Hickock.

— Dlaczego?

— Narażasz się na wielkie niebezpieczeństwo...

— Właśnie dlatego zabrałem cię tu. Mój plan jest następujący — gdy rozlegnie się sygnał, wyjdę przed hotel i pójdę za moim przewodnikiem, a ty, pójdiesz za mną. Gdybym został zaatakowany, ruszysz mi na pomoc.

Gdy stary zegar w przedpokoju hotelowym wydzwonił dwunastą, dał się słyszeć cichy brzęk kamyka o szybę.

— Idę!... — szepnął Buffalo Bill. — Posuwaj się ostrożnie za mną...

## Niespodzianki

Dzikie Bill wysunął się ostrożnie za Buffalo Billem i znalazł się za hotelem.

— Cody zachowuje się tak, jakby był ślepy od urodzenia... — mruknął.

Hickock przesunął się w cieniu muru i nagle usłyszał przyciszone głosy. Widocznie Buffalo Bill rozmawiał z kimś. Ruszył ostrożnie w kierunku, skąd dochodziły go głosy i niebawem ujrzał dwie ciemne sylwetki, oddalające się w kierunku krańca osady.

Buffalo Bill i jego towarzysz skierowali się na południowy wschód. Wkrótce minęli ostatnie zabudowania i znaleźli się w pobliżu rzeki. Dzikie Bill posuwał się ciągle za nimi. Przewodnik Buffalo Billa wyminął kilkanaście namiotów, które stały na krańcu osady.

Dzikie Bill uśmiechnął się. Sprawa była jasna jak na dłoni. Tajemniczy towarzysz rzekomego ślepeca pragnał znaleźć się zupełnie poza osadą w pobliżu rzeki i nie natknąć się po drodze na nikogo.

Nagle, gdy Dzikie Bill znajdował się już zupełnie poza osadą, wśród gęstych krzewów i zarośli nadbrzeżnych, wydarzyło się coś nieoczekiwanego. Hickock poczuł jakieś uderzenie w nogi i zatrzymał się. Przypuszczał, że natrafił w ciemnościach na jakąś gałąź, leżącą na drodze i usiłował ją odsunąć, ale natrafił na opór i poczuł, że nogi zaplątały mu się w jakiś tajemniczy przedmiot.

Szarpnął się energicznie, ale w tej samej chwili stracił równowagę i runął na ziemię. Zanm zdołał



powstać, para rąk chwyciła go silnie za gardło i jakiś ciężar przycisnął go do ziemi.

— Trzymaj go mocno... — odezwał się jakiś głos. — Nie pozwól mu krzyknąć!...

— Zwiąż mu nogi, do stu piorunów... — odezwał się drugi głos. — Ten drab broni się, jak puma!

Dziki Bill zorientował się zbyt późno w sytuacji. Nic zresztą dziwnego, gdyż nie spodziewał się zupełnie ataku. Napróżno usiłował się wyzwolić z rąk napastników. Pomyślał o Buffalo Billu, któremu miał służyć pomocą...

Dopiero gdy został zupełnie unieruchomiony, uprzytomnił sobie, że wpadł w zasadzkę. Nie potknął się o gałąź, lecz o sznur, który był rozpięty między dwoma krzakami. Za ledwie znalazł się na ziemi, gdy bandyci rzucili się na niego.

Hickock czuł, że ktoś dusi go straszliwie za gardło. Stracił oddech i zdawało mu się, że straci za chwilę przytomność. Odsapnął nieco, gdy bandyci związali go i zakneblowali mu usta, a ręka, dławiąca mu gardło, zwołała chwyt.

Ktoś zaświecił mu zapalką w oczy i rechośliwy śmiech zabrzmiał mu w uszach.

— Niech mnie powiesz, jeśli to nie Hickock!... — odezwał się jeden z napastników.

Dziki Bill oddychał z trudnością przez knebel. W słabym świetle zapalki widział, że jeden z napastników nosi kapelusz, ozdobiony muszeikami.

— Czy jesteś pewny, Sperry? — zapytał drugi bandyta.

— Oczywiście!

— To znaczy, że Cody ma względem nas jakieś zamiary?...

— Słusznie, Dobbs!... Nic w tym dziwnego, bo ten przeklęty wywiadowca zawsze pcha się, gdzie nie trzeba. Zresztą, wiesz przecież, że pułkownik wzywał go specjalnie w tej sprawie.

Dobbs zaklął straszliwie i zamierzył się pięścią na bezbronnego Dzikiego Billa, ale Sperry powstrzymał go.

— Bez głupich kawałów — rzekł ostro.

— Dlaczego?...

— Mamy już na sumieniu kradzież. Jeśli teraz zatłuczysz tego psa i wpadniesz potem w łapy jego przyjaciół, zostaniesz żywcem obdarty ze skóry... Na wszystko trzeba być przygotowanym.

— A więc przypuszczasz, że nas złapią?... — spytał opryskliwie Dobbs.

— Nic nie przypuszczam, ale nie wolno nam robić głupstw.

— Mniejsza o to. Teraz musimy iść tam, gdzie na nas już chyba czekają Sprague i ten ślepy. Ale Sperry pozostał na miejscu i zastanawiał się nad czymś głęboko.

— O czym myślisz? — zapytał Dobbs.

— Zastanawiam się, w jakim celu Hickock tropił Sprague'a i ślepego.

— Jak to po co?... Przecież...

— Hm!... — mruknął Sperry. — Moznaby go zmusić do mówienia.

— Tak!... Żeby narobił wrzasku i sprowadził nam na łeb całą osadę.

Obaj bandyci pozostawili związanego Hickocka i ruszyli z wolna w stronę rzeki. Tymczasem po głowie Dzikiego Billa myśli galopowały, jak mustangi po prerii. Nie ulegało wątpliwości, że Dobbs i Sperry brali udział w kradzieży na statku. Sprague był zapewne ich towarzyszem. Buffalo Bill

był wprawdzie przebrany i było ciemno, ale co będzie, jeśli bandyci go poznają i napadną?... Na tę myśl skóra cierpła na Dzikiim Billu.

Hickock szarpał się straszliwie, ale bezskutecznie. Więzy były mocne i nie ustępowały. Wreszcie uspokoił się i leżał bez ruchu, przeklinając w duchu, na czym świat stoi. Nie mógł zawołać o pomoc, gdyż miał zakneblowane usta.

Nie obchodził go własny los, ale zdawał sobie sprawę, że Buffalo Billowi w każdej chwili może grozić niebezpieczeństwo. Zaczynał już zupełnie tracić nadzieję, gdy nagle jego wyostrzony słuch pochwycił nieznaczną odgłos zbliżających się kroków.

Dziki Bill wstrzymał oddech. Po chwili ujrzał jakąś ciemną sylwetkę, która skradała się z wolna między krzewami. Hickockowi było wszystko jedno. Jeśli nadchodzący jest jego wrogiem, nie zmieni to jego sytuacji, jeśli zaś jest przyjacielem... Serce Billa, ożywione nadzieją, poczęło mocniej bić.

Wyprzeżył się, jak struna, ale więzy nie ustępowały. Usiłował więc krzyknąć, ale jego krzyk zabrzmiał poprzez knebel, jak jakiś przytłumiony pomruk. Tajemniczy człowiek znajdował się w odległości kilku metrów od Hickocka i Dziki Bill poznał w nim swego przyjaciela Nicka Whartona. Nie widział twarzy starego wywiadowcy, ale poznawał go doskonale po ruchach i sposobie skradania się.

Ryknął więc poprzez knebel, ile miał sił w płucach. Nick usłyszał dziwny dźwięk i zatrzymał się. Sokołe oczy starego wywiadowcy przesywały ciemność.

— Uff!... — mruknął, widząc jakąś ciemną postać na ziemi. — Co tu robisz?... Niech mnie stara squaw oskalpuje!... Ten drab się nie odzywa...

Nick nie poznał przyjaciela, lecz zbliżył się ostrożnie i nachylił się nad skrępowanym, który miotał się, jak ryba w sieci.

— Ach... — ciągnął dalej Nick. — Masz zakneblowaną buzię!... To bardzo niemile uczucie, znam je doskonale z doświadczenia...

To rzekłszy stary Nick wyjął Hickockowi knebel z ust. Gdy Dziki Bill odzyskał mowę, zawołał:

— Nick!... Prędzej przetnij moje więzy!... Co dy jest w niebezpieczeństwie!...

— Dziki Bill!... — zawołał zdumiony Nick. — Co się stało?...

— Przetnij więzy, do pioruna!... Nie mogłem wybrać lepszej pory na pogawędkę?!

Nick oswobodził przyjaciela i zapytał:

— Gdzie jest Buffalo?

— Nad brzegiem rzeki w towarzystwie trzech bandytów.

— Co ty mówisz?!...

Dziki Bill gnał już w stronę rzeki i stary Nick ruszył w jego ślady.

— Miałem strzec jego tyłów... — mówił Hickock w biegu. — Ale sam wpadłem w pułapkę... Jestem ostatnim durniem...

Stary wywiadowca musiał porządnie wyciągać nogi, żeby nadażyć za swym towarzyszem. Wreszcie obaj dotarli do rzeki i Nick zatrzymał się.

— Czy przeprawimy się na drugi brzeg? — zapytał.

— Bandyci znajdowali się w mieście i nie wiem, czy mieli w ogóle zamiar przepłynąć się przez rzekę — rzekł Dziki Bill.

— Co uczynimy więc?...



— Nie mam pojęcia... Nigdzie nie słyhać żadnego dźwięku!... Może te psy... o, Boże! Nie chce o tym wcale myśleć!...

— Uspokój się stary... — mruknął Nick — Stałeś się nerwowy. Buffalo nie jest niemowleciem i nie pozwoli się tak łatwo ująć. A teraz wyjaśnij mi kilka spraw. Kto cię schwytał?

— Sperry i Dobbs.

— Dobbs? To przecież człowiek, którego Cody polecił mi śledzić. Straciłem go z oczu. To było tak — Mały Lampart i ja siedzieliśmy spokojnie w restauracji i jedliśmy kolację. Przy sąsiednim stoliku siedzieli Sperry i Dobbs. Ja udałem się potem za Dobbem i straciłem go z oczu w ciemnościach. Mały Lampart tropił Sperryego.

— Czy Mały Lampart jest w pobliżu?

— Nie wiem. Ten chłopiec zniknął mi z oczu. Możliwe, że zgubił również ślad, chociaż... Mały Lampart jest Indianinem. Zobaczymy zresztą.

Nagle nad rzeką w niewielkiej odległości od wywiadowców rozległ się jakiś szmer. Dziki Bill i Nick zamilkli, nasłuchując.

### Dziki Bill mści się

Trzeszczenie gałązek i cichy odgłos kroków zbliżającego się człowieka, stawały się coraz wyraźniejsze.

— To jeden człowiek... — mruknął Nick.

— Baczość!... — szepnął Dziki Bill. — Już jest blisko...

Wywiadowcy położyli się na ziemi i zaczęli się na drodze tajemniczego człowieka, który znajdował się już w odległości zaledwie kilku kroków. Dziki Bill sprężył się, jak pantera i potężnym skokiem rzucił się naprzód.

Tajemniczy człowiek dał ognia i czerwona błyskawica przecięła powietrze. Kula gwizdnęła w powietrzu, ale nie wyrządziła żadnej szkody wywiadowcom. Zanim przeciwnik zdołał po raz drugi strzelić, Dziki Bill zwałił się na niego, jak lawina i przygniół go do ziemi. Nick przyłożył człowiekowi rewolwer do piersi.

Nagle z za chmur wynurzył się księżyc i w jego słabym świetle wywiadowcy dojrzeli strój jeńca.

— Do pioruna!... — zaklął Hickock. — To żołnierz!...

— I do tego sierżant! — dodał Nick.

— Czego chcecie ode mnie?... — zapytał ze złością Jeniec.

— Chcemy się dowiedzieć, co robisz tu sam w nocy, sierżancie — rzekł spokojnie Hickock.

— To was nie obchodzi! Mam przepustkę i mogę robić, co mi się podoba!...

— Zaraz zobaczymy — rzekł Dziki Bill.

Nick przeszukał kieszenie sierżanta i obejrzał ich awartosc w świetle zapałki. Była tam talia kart, przepustka, kilkanaście miedzaków i jakiś klucz. Na jego widok Hickock wydał lekką okrzyk.

— Co się stało? — zapytał Nick.

— Ten klucz!... Przecież on jest sporządzony według tamtego odcisku... Widziałem go w ręku Buffalo Billa...

— I to jest żołnierz... — warknął ze złością Nick. — Gadaj natychmiast, lotrze, co się stało z Buffalo Billem?...

— Nie wiem... Nie wiem o niczym!...

— Zaraz będziesz wiedział! Jak się nazywasz?

— Mac Govern...

— A czasem Sprague — rzekł twardo Dziki Bill.

Jeniec zadrżał, a Dziki Bill ciągnął dalej:

— Tak. To ty rzuciłeś kamień w okno ślepa w hotelu. Poszedłeś razem z Buffalo Billem, przebranym za ślepa nad rzekę...

— Jeśli jesteś tak dobrze poinformowany, nie masz potrzeby zadawać mi pytania... — mruknął niechętnie Jeniec.

— Gdzie jest Buffalo Bill? Gadaj, lotrze!... — zawołał Nick.

Jeniec zaśmiał się pogardliwie.

— Gdzie jest Buffalo Bill? — powtórzył Nick.

— Już od godziny pływa po rzece... — brzmiała odpowiedź.

— Pływa...?

— A tak!... Przywiązano go do pnia i puszczono na przejażdżkę po pięknej Missouri.

Wywiadowcy zmartwieli z przerażenia. Pierwszy opanował się Dziki Bill, który zacisnął zęby i rzekł twardo:

— Dokąd śpieszyłeś z tym kluczem?

— Do hotelu...

— A co miałeś zamiar z nim tam uczynić?

— To obchodzi tylko mnie!

— I nas też trochę — rzekł Hickock. — Pogadamy jeszcze o tym, a teraz...

— Teraz musimy szukać Codyego — rzekł Nick. — Nie mamy ani chwili do stracenia.

— Gdzie są Sperry i Dobbs? — zapytał Dziki Bill.

— Szukajcie, a znajdziecie!... — odparł szczerzo Sprague.

— Mam nadzieję, że ich znajdziemy — odparł Hickock. — Ciebie już znaleźliśmy, choć nie szukaliśmy cię wcale. Będiesz wisiał wcześniej, niż przypuszczasz, psie!

Nagle w pobliskich krzewach rozległ się jakiś szelest. Sprague usiłował krzyknąć ale Nick zatkął mu usta.

— To mogą być jego współnicy... — szepnął Dziki Bill. — To Sperry i Dobbs... Gdybyśmy ich schwytali, dowiedzielibyśmy się czegoś o Buffalo Billu... Trzymaj go, Nick!... Ja zajmę się tamtymi.

Nie czekając na odpowiedź Dziki Bill zanurzył się w ciemność i zniknął po chwili z oczu starego wywiadowcy. Nick zakneblował swemu jeńcowi usta i z dłonią na rękojeści rewolweru oczekiwał dalszego przebiegu wypadków.

Dokoła panowała cisza, wśród której słyhać było ciche kroki zbliżających się ludzi. Nick wstrzymał oddech i czekał. Sekundy dłużyły mu się, jak godziny. Za chwilę miał się rozstrzygnąć los wyprawy...

### W rękach bandytów

Zaledwie Buffalo Bill znalazł się za hotelem, gdy ktoś chwycił go za ramię.

— To ty, Giddings? — rozległ się przyciszony głos.

— Tak... A kim ty jesteś?

— Sprague.

— Doskonale. Obaj jesteśmy punktualni.

— Masz klucz?

— Nie przyszedłbym bez niego...

— Słusznie. Daj mi go więc.



— Chciałbym najpierw otrzymać przyrzeczoną zapłatę — rzekł Buffalo Bill.

— Niech i tak będzie... — mruknął Sprague. — Idziemy.

Buffalo Bill obserwował tymczasem bandytę. Zauważył ze zdumieniem, że ma on na sobie mundur, ozdobiony galonami sierżanta. Cody zrozumiał, że ma do czynienia nie tylko ze złodziejem, ale i ze zdrajcą.

Sprague ujął Buffalo Billa za ramię i prowadził go przez puste uliczki osady. Widać było, że Sprague dał się oszukać, gdyż wziął Buffalo Billa za ślepca. Wywiadowca z powodzeniem udawał niewidomego. Potykał się o przeszkody, które doskonale widział i kroczył niepewnie, drobnym kroczkiem.

— Gdzie twój pies? — zapytał nagle bandyta.

— Zostawiłem go w hotelu. Mógłby zwać kogoś szczekaniem.

— Masz słuszość...

W głosie Spraguea zabrzmiała taka nuta, że Buffalo Bill nabrał przekonania, iż bandyci mieli nie bardzo czyste zamiary względem ślepca, który był teraz tylko przeszkodą w ich planach.

Buffalo Bill był zupełnie spokojny. Wiedział, z kim ma do czynienia i był przygotowany na wszystko. Był również przekonany, że Dzikie Bill posuwa się za nim i gotów jest w każdej chwili stanąć w jego obronie.

Wywiadowca zadawał sobie tylko jedno pytanie: jaką rolę grał w tej całej sprawie ten tajemniczy osobnik, który pozostawał w hotelu pod strażą barona?

— Nie rozumiem, po co wam potrzebny ten klucz — rzekł Cody po chwili milczenia. — Przecież możecie zwyczajnie rozbić ten kufer...

Sprague spojrział na niego podejrzliwie.

— O jakim kufrze mówisz? — zapytał.

Buffalo Bill zrozumiał, że popełnił błąd, ale rzekł swobodnie:

— Jak to, o jakim kufrze? O tym, do którego kazaliście dorobić ten klucz. Ho, ho!... Jestem niewidomy, ale nie głupi!... Przecież w całej okolicy nie mówią o niczym innym, jak o kradzieży na „Generale Terrym“.

— Hm!... — mruknął Sprague. — Jesteś za mądry, przyjacielu. Nie gadaj lepiej za dużo, a jeśli powiesz komuś, że znasz poszukiwacza złota, nazwiskiem Sprague, możesz tego gorzko pożałować!

Buffalo Bill zachował spokój i obserwował nieznacznie swego towarzysza.

— Jeśli jesteś poszukiwaczem złota — rzekł — po co nosisz uniform?

— Skąd wiesz?!...

— Ha, ha!... — zaśmiał się cicho Buffalo Bill. — Ślepcy mają oczy w końcach palców. Od razu wyczułem galony na rękawach...

Sprague zaklął.

— Czy jeszcze daleko? — zapytał niewinnie Buffalo Bill.

— Nie — odparł Sprague. — Właściwie jesteśmy już na miejscu. Znajdujemy się na brzegu rzeki, gdzie mamy czekać na Sperrygo i Dobbsa.

Buffalo Bill usiadł na ziemi nad brzegiem rzeki. Sprague przechadzał się nerwowo i palił fajkę. Oglądał się często w stronę osady, jakby stamtąd kogoś oczekiwał.

— Spóźniają się — rzekł obojętnie Buffalo Bill.

— Nie rozumiem tego — rzucił Sprague. — Powinni tu już być od kwadransa.

Buffalo Bill wiedział, że Mały Lampart i Nick Wharton śledzą Sperrygo i Dobbsa. Spodziewał się więc, że gdy obaj bandyci przybędą na miejsce spotkania, wywiadowcy znajdą się po ich tropie.

Nagle w pobliżu odezwały się głosy ludzkie i na twarzy Spraguea ukazał się uśmiech zadowolenia. Sperry i Dobbs byli już w pobliżu.

— Hallo, Sprague!... — zawołał jeden z nich

— Jestem tu!

— Czy Giddings jest z tobą?

— Tak, czekamy na was z niecierpliwością!

— Czy masz klucz?

— Giddings da go wam, gdy otrzyma zapłatę.

— Hm!... Oczywiście!... — rzekł Sperry. —

Co słychać w forcie?

— Wszystko w porządku

— Nic nie podejrzewają?

— Absolutnie nic...

— A nasza przyjaciółka?

— O, ta dziewczyna ma więcej zimnej krwi, niż my wszyscy razem. Trzyma się dzielnie! Hatty Maloney zna się na rzeczy!...

Hatty Maloney! Teraz Buffalo Bill zrozumiał wszystko. Więc Sprague miał oddać klucz tej dziewczynie w forcie!... Znaczyło to, że kufer musiał znajdować się w forcie.

Ale nie było czasu na rozmyślenia. Bandyci otoczyli Buffalo Billa i Sperry groźnie zakomenderowali:

— Klucz, Giddings!

— Najpierw zapłata.

Buffalo Bill zauważył, że Dobbs wy dobył rewolwer i ujął go za lufę.

— Dostaniesz zapłatę!... — mruknął Dobbs. — A teraz dawaj klucz!

Buffalo Bill począł szukać w kieszeni, jakby zamierzając wy dobyć klucz, a tymczasem wyczuł dłonią kolbę swego rewolweru. Nagle Sperry wy dobył pudełko zapalek i zapalił jedną z nich.

— Poznajesz go, Dobbs? — zapytał.

— To... zdrada!... — zawołał Dobbs. — Do pieruna!... To Buffalo Bill!

Buffalo Bill dzielił Dobbsa potężnym uderzeniem w twarz i cofnął się o krok.

— Do mnie, Hickock!... — zawołał.

Dzikie Bill nie mógł słyszeć tego okrzyku, gdyż leżał w dość dużej odległości związany i nie zdolny do walki. Tymczasem Buffalo Bill walczył rozpaczliwie z trzema przeciwnikami. Sperry i Sprague zostali odrzuceni potężnymi ciosami w bok, gdy nagle Dobbs, którego Cody na samym początku walki powalił na ziemię, zakradł się z tyłu i z całej siły uderzył Buffalo Billa kolbą rewolweru w głowę.

Cody runął na ziemię, a trzech bandyci rzucili się na niego jak wilki.

## Między życiem i śmiercią

Gdy Buffalo Bill odzyskał przytomność po straszliwym ciosie w głowę, był związany i leżał na ziemi. Przypomniawszy sobie Hickocka i nie mógł zrozumieć, dlaczego Dzikie Bill nie przybiegł na jego wołanie.

— Teraz zaniosę klucz do fortu i oddam go Hatty — rzekł Sprague. — Ta dziewczyna da sobie radę. Jutro będziemy mogli podzielić się łupem.

— Im prędzej, tym lepiej — rzekł Sperry. — Wiesz przecież, że ziemia pali się nam pod nogami!...



— Czy domyślasz się, w jaki sposób ten drań wlaź w skórę Giddingsa? — zapytał Dobbs.

— Nie mam pojęcia — odparł Sprague. — W każdym razie udawał go doskonale.

— Urządził się sprytnie — dodał Dobbs. — Hickock szedł za nim, ale go uwięziliśmy...

Teraz dopiero Buffalo Bill zrozumiał, dlaczego Dzik Bill nie przybiegł mu na pomoc.

— Co zrobimy z Buffalo Billem? — zapytał Dobbs. — Nie możemy go tu zostawić, gdyż wie za dużo...

— Gdy będzie na wolności, nie będziemy długo cieszyli się naszym łupem — rzekł Sperry.

— Mam pewien pomysł — rzekł Sprague. — Tam leży pień drzewa. Przywiążemy go do gałęzi i puścimy na wodę. Nikt nie dowiedzie nam, że to nasza robota, gdy ten drań utonie...

— Dobra myśl — rzekł Dobbs.

— Nie mam nic przeciwko temu — oświadczył Sperry.

Trzej bandyci zbliżyli się do swej ofiary.

— Popelniacie wielki błąd, który może was dużo kosztować — rzekł spokojnie Buffalo Bill.

— W każdym razie będziemy mieli pewność, że nam nie zaszkodzisz... — roześmiał się szyderczo Sperry.

— Nie pozbedziecie się mnie tak łatwo

— Zobaczymy.

— Jak brzmi twoje prawdziwe nazwisko, Sprague? — zapytał ze spokojem wywiadowca.

— Jesteś strasznie ciekawy!

— Dowiem się i tak.

— Może ryby ci powiedzą..

— Dlaczego przebrałeś się za ślepcę? — zapytał Sperry.

— Aby was wykryć!

— Teraz wiesz wszystko, ale nic ci to nie pomoże. Co zrobiłeś z Giddingsem?

— Jest aresztowany. Hatty Maloney zdobyła dla was odciski zamka?

— To nie ma znaczenia — rzekł twardo Sprague. — Nie ma czasu na gadanie. Jazda, chłopcy!

Buffalo Bill został przywiązany do gałęzi, zakneblowano mu usta i puszczono pień na środek rzeki.

— Gdy pień przewróci się i będziesz tonął, przypomnisz sobie nas! — zawołał szyderczo Sperry.

Buffalo Bill myślał, że nadeszła jego ostatnia godzina. Nadludzkiem wysiłkiem utrzymywał pień w równowadze, ale zdawał sobie sprawę z tego, że lada chwila drzewo zmieni położenie i zanurzy go w wodzie.

Wiedział wszystko i znał złodziei, ale był zupełnie bezsilny. Oczekiwał ze stoickim spokojem fatalnego momentu.

Nagle przez szum wody dotarł do jego uszu jakiś cichy plusk. Buffalo Bill wytężył słuch. Nie! Nie mylił się!... Ktoś płynął w jego kierunku...

Z wysiłkiem odwrócił głowę, ale nie dostrzegł nic na powierzchni wody. A jednak słyszał wyraźnie miarowy plusk, do którego przyłączył się odgłos wysiłonego i szybkiego oddechu.

Wreszcie jakaś ciemna postać dotarła do drzewa i poczęła posuwać się po pniu w kierunku skrepowanego Buffalo Billa.

— Pae-has-ka!... — zabrzmiał znajomy głos.

Buffalo Bill zrozumiał, że jest uratowany. Poznał Małego Lamparta. Młody Indianin wydobyl nóż i szybko przeciął więzy swego białego przyjaciela i wodza. Buffalo Bill sam wyrzucił knebel z ust.

— Dzięki Bogu!... — wyszeptał.

— Ugh!... — rzekł triumfalnie Mały Lampart.

— Dziękuję ci, chłopcze... — rzekł Cody. — W jaki sposób znalazłeś mnie?

— Powiem na brzegu — odparł Indianin. — Nie możemy czekać ani chwili...

Buffalo Bill zanurzył się w wodzie, a młody Indianin płynął obok niego. Po kilku minutach obaj znajdowali się na brzegu Missouri.

— Teraz możemy porozmawiać chwilę — rzekł Buffalo Bill. — Jeszcze raz dziękuję ci, mój chłopcze!... Myślałem, że mnie już nic nie uratuje...

— Widziałem, jak bandyci wiazali Pae-has-ka — rzekł krótko Mały Lampart.

— Dlaczego im nie przeszkodziłeś?

— Nie mam rewolweru. Czekałem, aż mój brat znajdzie się w wodzie.

— Co robiłeś tutaj?

— Dzik Bill powiedział mi, że mam tropić Sperryego. Nie spuszczałem go z oka ani na chwilę i przybyłem tu z nim.

— A gdzie Nick?

— Nick tropił Dobbsa. Sperry i Dobbs byli najpierw razem w restauracji, a potem rozdzielili się. Sperry poszedł spać i wyszedł z domu około północy.

— Czy Sperry i Dobbs śledzili Hickocka?

— No sabe (Nie wiem)! — odparł ze smutkiem Indianin. — Straciłem przez pewien czas trop Sperryego... Mały Lampart źle tropił!...

— Jesteś dziecinny, Lamparcie — rzekł poważnie Buffalo Bill — Zawdzięczam ci życie. Ale powiedz mi, w jaki sposób odnalazłeś trop Sperryego?

— Spotkałem go w towarzystwie Dobbsa i szedłem za nimi.

— A Nick?

— Nie widziałem go.

— Co zrobiłeś, gdy rozpocząłem walkę?

— Nie mogłem sam nic zrobić. Czekałem, aż rzucą Pae-has-ka do wody, a potem dopiero popłynąłem na ratunek.

— Dobrze. Postaramy się odnaleźć Nicka i Hickocka, a potem udamy się szybko do fortu.

— Dlaczego Pae-has-ka udawał ślepcę? — zapytał Indianin.

— Aby wykryć sprawców kradzieży.

— Spraguea, Dobbsa i Sperryego?

— Tak.

— Schwytamy ich!... Ugh!...



Buffalo Bill i Mały Lampart ruszyli szybko przez las.

— Gdzie baron? — informował się po drodze młodzieniec.

— W hotelu. Pilnuje ślepca.

— Ugh!... To nie sztuka...

— Nie wiem.

— To fałszywy ślepiec?

— Tak i bardzo sprytny. Nie wiem, czy nie uda mu się uciec... — uśmiechnął się Cody.

Wkrótce Cody i młody Indianin znajdowali się w pobliżu miejsca, gdzie przedtem Buffalo Bill walczył z bandytami. Nagle dosłyszeli jakiś szmer.

— Może bandyci jeszcze nie odeszli?... — szepnął wywiadowca.

— Ugh!... Schwytamy ich...

— Musimy pełzać...

Cody i Indianin poczęli posuwać się ostrożnie w stronę, skąd dochodził szmer, gdy nagle rozległ się groźny głos:

— Dobbs i Sperry!... Ani kroku dalej!...

Buffalo Bill wybuchnął śmiechem.

— Hickock uważa nas za bandytów!... — zawołał.

— To ty?!... — zawołał uradowany Dziki Bill.

— Tak. To ja z Małym Lampartem.

— Sprague mówił nam, że bandyci wrzucili cię do wody...

— Powiedział prawdę. Gdyby nie Mały Lampart, utonąłbym niechybnie, Bill!... Ale gdzie widziałeś Spraguea?

— Schwytaliśmy go — odparł Hickock. — I na nas przyszła kolej!

— Dobra nowina — rzekł Cody. — Przypuszczam, że teraz wszystko pójdzie dobrze. Znam pewnego majora, który będzie jutro bardzo uradowany...

## Hatty Maloney

Po chwili Buffalo Bill, Hickock i Mały Lampart znaleźli się o kilkanaście kroków dalej, gdzie Nick pilnował Spraguea. Bandyta był związany swym własnym paskiem i leżał na ziemi. Na widok Buffalo Billa wydał okrzyk zdumienia.

— Nie masz się czemu dziwić — rzekł spokojnie Buffalo Bill. — Wiedziałem, że spotkamy się jeszcze w bardziej dla mnie sprzyjających okolicznościach.

Sprague zaklął.

— Jesteś wcielonym diabłem... — mruknął.

— Mam nadzieję, że teraz odpowiesz nam na kilka pytań. Czy iagle jeszcze utrzymujesz, że nazywasz się Sprague?

— Ten drab nazywa się Mac Govern — rzekł Hickock.

— Gdzie są Sperry i Dobbs? — zapytał Buffalo Bill.

— Nie powiem nic!

— Potrafimy cię zmusić do mówienia.

— Nie powiem ani słowa.

— Dobrze. Zabierzemy cię w takim razie co fortu, gdzie pogadasz z pułkownikiem — rzekł sucho Cody.

Gdy wywiadowcy wraz ze swym więźniem dotarli do fortu, Cody rzekł do Nicka:

— Zamelduj się u pułkownika. Przepróż go, że go budzimy o tak spóźnionej godzinie, ale powiedz, że sprawa jest ważna.

Gdy po kilkunastu minutach zjawił się pułkownik Hardy, wydał okrzyk zdumienia.

— Co to ma znaczyć? — zawołał. — Aresztowaliście mojego podoficera?

— Tak — rzekł Buffalo Bill. — To jest złodziej.

— Czy to prawda, Mac Govern? — zapytał pułkownik poruszony.

— Nie mam nic do powiedzenia — odparł cynicznie nędznik.

— Czy można tu poprosić majora Pendryna? — zapytał Cody.

Po chwili major znajdował się w gabinecie pułkownika, dokąd zaprowadzono więźnia. Hickock pokazał Pendrynowi klucz.

— Ależ... to jest klucz od mojego kufra! — zawołał major. — Skąd pan to ma?

— Znalazłem to w kieszeni tego drania...

— ...który wyciągnął ten klucz z mojej kieszeni — zakończył Buffalo Bill. — Dowiedziałem się, że bandyci zamówili taki klucz u jakiegoś ślepego starca w Yankton.

Buffalo Bill opowiedział oficerom o wszystkich swych przeżyciach.

— O, Boże!... — zawołał major Pendryn, w którego wstąpiło nowe życie. — Co za szczęście...

— Nie mamy jeszcze pieniędzy — zauważył pułkownik.

— Będziemy je mieli — oświadczył Buffalo Bill.

— Gadaj, co wiesz, Mac Govern! — rzekł pułkownik Hardy.

— Nie mam nic do powiedzenia — odparł bandyta.

— Chwileczkę, pułkowniku — rzekł spokojnie Buffalo Bill. — Czy w forcie przebywa kobieta, której nazwisko brzmi Maloney?... Hatty Maloney?

— Nie znam takiej... — odparł pułkownik.

— Ale ja ją znam!... — zawołał major. — To guwernantka, która pracuje u kapitana Gaylorda! Mac Govern zbladł jak ściana. Na polecenie pułkownika wezwano Hatty Maloney. Była to młoda kobieta, której zachowanie cechowały spokój i pewność siebie.

— Czy pani nazywa się Hatty Maloney? — zapytał Buffalo Bill.

— Tak.

— Oto klucz, który sierżant Mac Govern miał pani doręczyć — rzekł bez żadnych wstępów Buffalo Bill.

Kobieta zmieszana się, ale natychmiast odzyskała panowanie nad sobą i odparła:

— Nie rozumiem pana...

— Owszem, rozumie pani doskonale — rzekł Buffalo Bill. — Mac Govern powiedział prawdę...

— Co powiedział...?

— Nie mówił wprawdzie do mnie, ale słyszałem jego rozmowę z pewnymi ludźmi i to mi wystarczy. Według tego, co mówił, pani wie, gdzie znajduje się kufel z pieniędzmi pułkowymi.



— Jeśli to powiedział, kłamał! — rzekła Hatty.  
— Nie — rzekł Buffalo Bill. — Mac Govern ze-  
stał a... znowy i panią czeka to samo, jeśli pani  
nie w... wi nam tej tajemnicy.

— Czy macie dowody przeciwko niemu?

— Zupełnie wystarczające.

— Nie wierzę!

— Mogę pani w takim razie udzielić kilku  
szczegółów — rzekł spokojnie wywiadowca. —  
Wspólnikami Mac Govern, zwanego czasem Sprag-  
ue, są — oprócz pani — niejacy Sperry i Dobbs.  
Pani wie, gdzie znajduje się kufer i pani sporządziła  
woskowe odciski zamka. Dobbs posłał je ślepego  
mechanikowi z Yankton, Giddings, gdyż tak nazy-  
wa się ślepiec, przywiózł klucz do Pierre. Nie  
wiem, może uczynił to jego sobowtór...

— Pan jest dobrze poinformowany — rzekła  
Hatty Maloney. — Mac Govern jest łotrem. Teraz  
powiem wszystko.

— Dobrze — rzekł Cody. — Niech nam pani  
powie, kto wpadł na pomysł tej kradzieży?

— Mac Govern — odparła Hatty. — Udzielił  
Dobbsowi i Sperryemu informacji. Wsiadli na ten  
sam statek, którym jechał major Pendryn z kasą.  
Sperry uspił wartowników.

— Czy pani zna Dobbsa i Sperryego?

— Sperry jest moim ojcem...

— Ale pani nazywa się Maloney!

— Tak. On również nosi to nazwisko... Sperry  
to fałszywe nazwisko.

— Co Dobbs i Sperry uczynili z kasą?

— Ukryli ją w szafie kapitana Gaylorda, gdzie  
jej nikt nie usiłował szukać. Ja miałam ją otworzyć  
i wyjąć pieniądze i po to potrzebny nam był klucz.

— Do stu piorunów!... — zawołał Pendryn,  
zrywając się z miejsca.

— A Mac Govern zajął się bagażem... — rzekł  
pułkownik. — Teraz wszystko rozumiem...

— Więc kasa z pieniędzmi znajduje się w sza-  
fie kapitana Gaylorda? — zapytał Buffalo Bill.

— Tak — odparła Hatty Maloney.

Gdy trąbka zabrzmiała w forcie i kapitan Gay-  
lord spożywał dopiero śniadanie, w jego mieszka-  
niu zjawili się nagle Buffalo Bill, pułkownik Hardy,  
major Pendryn i reszta wywiadowców.

— Co się stało? — zapytał kapitan zdumiony.

— Przyśliśmy po kasę, kapitanie — rzekł Buf-  
falo Bill z uśmiechem.

— Jaką kasę, na Boga?...

— Kasę majora Pendryna.

— Więc przypuszcza pan...?

— Niech się pan uspokoi, kapitanie. Wszystko  
jest w porządku. Czy może nas pan zaprowadzić  
do pokoju gubernantki swego synka?

— Panowie pozwolą za mną...

W pokoju Hatty Maloney stała wielka szafa,  
w której znajdowały się ubrania. Buffalo Bill  
otworzył szafę i zagłębił się po uszy w stosie bie-  
lizny, odzieży i t. p. Wreszcie wydobył na światło  
dzienne wielki kufer.

— To moja kasa!... — zawołał uszczęśliwiony  
major Pendryn. — Wielki Boże!... Jestem urato-  
wany! Dziękuję panu z całego serca, Cody!...

— Zabrać to do mojego gabinetu — rozkazał  
pułkownik dwóm żołnierzom, którzy zostali spe-

cialnie wezwani. — Musimy sprawdzić, czy wszyst-  
ko jest w porządku.

Kapitan Gaylord miał jeszcze usta pełne jedze-  
nia i nie rozumiał nic z całej tej sceny.

— Do pioruna!... — zawołał wreszcie. — Niech  
mi pan wytłumaczy, Buffalo, co to wszystko ma  
znaczyć i skąd ta kasa do mojej szafy?!...

— Niech pan idzie z nami, a dowie się pan  
wszystkiego — rzekł Cody z uśmiechem.

★

Pułkownik Hardy miał wielki kłopot z Hatty  
Maloney. Właściwie należało osadzić ją w wię-  
zieniu, ale pułkownik nie miał sumienia oddawać ko-  
biety w ręce władz i w porozumieniu z Buffalo Bil-  
lem postanowił uwolnić dziewczynę.

Na pożegnanie pułkownik palnął jej kazać  
o uczciwości, ale Hatty nie zatrzymała się w forcie  
ani chwili. Wyjechała natychmiast w niewiadomym  
kierunku. Buffalo Bill przypuszczał, że odnalazła  
swego ojca, ale nie chciał ścigać Sperryego i Dobb-  
sa. Kasa była odnaleziona, a to było najważniej-  
sze. Zresztą Buffalo Bill był pewny, że Dobbs  
i Sperry staną jeszcze kiedyś na jego drodze.

## Zakończenie

Podczas śniadania Cody nie przestawał my-  
śleć o tajemniczym człowieku z Yankton, którego  
zostawił w hotelu pod strażą barona.

— Ten człowiek powiedział mi, że nie nazywa  
się Giddings, ale nie wyjawiał mi swego prawdzi-  
wego nazwiska — rzekł Cody do Hickocka. — Mo-  
że teraz dowiemy się...

Nagle do pokoju wpadła jeszcze jedna osoba.  
Był to baron, zdyszany, czerwony, z rozwianym  
włosem.

— Co się stało Wilhelm? — zawołał Nick.

— Dlaczego opuściłeś posterunek? — dorzucił  
Hickock.

Baron westchnął tak głęboko, że dwa guziki  
odpadły od jego kurtki.

— Szukam cię już od dawna, Buffalo!... — rzekł  
płaczliwie. — Nie jadłem, nie spałem...

— Niech pan spocznie — zaprosił go pułkownik.  
— Zje pan z nami śniadanie.

— Nie mogę jeść... — biadał w dalszym ciągu  
Holender. — Przyszedłem, aby zameldować, że  
proszę o dymisję...

— Co ty mówisz?... — zdziwił się Buffalo Bill.

— Tak! Nie jestem wart twego zaufania..

— O co chodzi?...

— Mój więzień...

— Twój więzień?..

— Uciekł!...

— I pozwoliłeś mu?!... — zawołali jednocześnie  
Hickock i Nick.

— Nie pytał mnie o pozwolenie...

— Ale on był związany! — zawołał Cody

— Był...

— Kto go uwolnił?

— Diabli wiedzą! To istny czart!

— Jak to się stało? — zapytał Buffalo Bill. na  
którego twarzy ukazał się uśmiech.

— Ten drań uderzył w moją słabą stronę. Pc-  
wiada do mnie: „Ach, nie mogę tu zostać bez mo-



jego kochanego pieska..." Wicie, jak lubię zwierzęta, więc mówię do niego: „Zaraz go panu przyprowadzę". Wracam z pieskiem, a nasz Giddings znikł jak duch...

— Pocziesz się, baronie — rzekł Buffalo Bill. —

Wszystko skończyło się dobrze, gdyż kasa została odnaleziona, a tego tajemniczego osobnika spotkamy jeszcze kiedyś.

— A pieska będziesz mógł zachować na pamiątkę! — dodał Dziki Bill.

KONIEC.

Cud techniki  
nowoczesnej



**Automat-  
Pistolet „Grom“  
kal. 6 m/m —**

jest uznany przez zawodców za najlepszy. Zabezpiecza od mimowolnego strzału. System belgijski, pięknie oksydowany. Repetuje się przed strzałem automatycznie wyrzuca gilzy. Huk kolosalny. Wykonanie luksusowe. Rekojeści wykładane masą bakelitową. Waga 200

gramów, długość 100 m/m., wysokość 65 m/m. Idealna obrona przed napadem i kradzieżą. Cena zł. 6.95. Dwie sztuki zł. 13.50. Setka naboji system „Flobert“ zł. 3.65. Pozwolenie niepotrzebne. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresujcie: Przedst. Fabr. Pistoletów

**Kazimierz Kołodziejczyk**

Warszawa I, Pl. Nap. skrz. poczt. 802 B. B.



## SIŁA I ZDROWIE!

**JAK ZOSTAĆ SILNYM I ZDROWYM!  
PODRECZNIK GIMNASTYKI I ATLETYKI Z 40-ma RYCINAMI ORAZ Z TABLICAMI ĆWICZEŃ.**

Nasza metoda gimnastyczna - zdrowotna - dostępna jest dla każdego. Codziennie bez żadnego aparatu łatwo wykonalna. Nasza książka — to rzecz niezbędna dla każdego. Słabi fizycznie, nie używający ruchu sportmeni znajdują w naszym podręczniku wiele cennych rad i wskazówek, jak zostać silnym i zdrowym. Stosując naszą metodę w ciągu krótkiego czasu każdy staje się silniejszym i zdrowszym. Naszą książkę o sile i zdrowiu wysyłamy wraz z ciekawą książką W. Zalewskiego „O życiu powojennym“. Cena całego kompletu zł. 3.25 gr. Wysyłamy na listowne zamówienie, płaci się przy odbiorze. Adresuj:

**Kazimierz Kołodziejczyk**

Warszawa I, Pl. Nap. skrz. poczt. 802 B. B.

## Czarna i biała magia

Każdy kto chce wzbudzić sobą zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magii, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zręczności. Czarodziejska tablica. Lustrz magiczne. Polyanie ognia. Płonąca woda. Podnoszenie wielkich ciężarów. Spiewająca fiaska. Jajo w butelce. Zaczarowana różdżka. Jak stać się niewidzialnym. Odnajdywanie ukrytych przedmiotów. Sztuki z rachunkami, z kartami. Seanse spirytystyczne. Gwarancja wyczenia wszystkich sekretów zapewniona. Wysyłamy różne książki, komplet z 8 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie, które płaci się przy odbiorze. — Adresuj:

**KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK**

Warszawa I, Pl. Nap. skrz. poczt. 802 B. B.

**UWAGA:** Bezpłatnie dodajemy najnowszą wszechświatową „Kabale Indyjską“. Odgadywanie przyszłości. Sztuka wróżenia z kart i rąk.



## NIEBYWAŁA OKAZJA!

# PRZYGODY TARZANA CZŁOWIEKA LESNEGO

8 tomów — 1240 stron

Cena za całość:

**TYLKO 1 ZŁ 50 GR.**

Do nabycia w Administracji  
„KARUZELI“

w Warszawie — ul. Wierzbowa 11  
Telefon 310-18

Następny Nr. 54 Buffalo Billa,

który ukaże się w czwartek, dnia 16-go lutego

zawierać będzie przygodę pod tytułem:

# Nieuchwytny sprzymierzeniec

**Cena 10 groszy**



# BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



## Kim jest **BUFFALO BILL?**

Tak nazywano pułkownika armii Stanów Zjednoczonych, W. F. Cody'ego, znanego również wśród osadników, myśliwców i Indian na Dalekim Zachodzie, pod mianem Króla Granicy lub Króla Prerii.

Nasze opowiadania zawierają szereg ciekawych przeżyć i przygód dowódcy wywiadowców Buffalo Billa i jego dwóch dzielnych towarzyszy, Billa Hłkocka, dla swej porywczosci i niepoahamowanego temperamentu zwanego Dzikim Billem, oraz Nicka Whartona, starego „rycerza prerii”, który już z niejednego pieca chleb jadł i przemierzył Amerykę od Alaski do Meksyku.

### Dotychczas ukazały się w sprzedaży następujące zeszyty:

- |                                   |                                  |
|-----------------------------------|----------------------------------|
| 1. U PAŁA MĘCZARNI                | 27. POCIĄG WŚRÓD ŚNIEGÓW.        |
| 2. POJEDYNEK NA TOMAHAWKI         | 28. SKARB W PODZIEMIU.           |
| 3. POŚCIG NA LODZIE               | 29. BRACTWO CZERWONEGO SZTYLETU. |
| 4. TAJNY ZWIĄZEK                  | 30. DOLINA KULAWEGO KOJOTA.      |
| 5. FORT NA GRANICY.               | 31. POGON ZA WIDMEM.             |
| 6. TAJEMNICZY WĄWÓZ               | 32. ZAGADKOWY PRZECIWNIK         |
| 7. MŚCICIELE Z ARIZONY.           | 33. GÓRA SZALEŃCÓW.              |
| 8. POTWÓR Z PRZEKLET. JEZIORA.    | 34. DEMON WODY OGNISTEJ.         |
| 9. NIESAMOWITA OBERŻA             | 35. TAJEMNICA BIAŁEGO KRUKA      |
| 10. WŁADCZYNI KRATERU             | 36. ZAGINIONE JEZIORO.           |
| 11. STRZEICY Z GÓR                | 37. PRZEKLETE ZŁOTO.             |
| 12. TAJEMNICZY MEKSYKANIN         | 38. NA SZLAKU WODZÓW.            |
| 13. ZDOBYWCY ZACHODU              | 39. BOGINI Z ŚWIĘTEJ GÓRY.       |
| 14. W KRAINIE CZARNYCH STÓP       | 40. SZATANY Z PAŁARNI OPIUM.     |
| 15. BIAŁY WÓDZ                    | 41. ZWIĄZEK ŻÓŁTEGO SMOKA.       |
| 16. UPIÓR PRERII                  | 42. KRÓLESTWO JAGUARÓW.          |
| 17. DIABEŁ Z NAD RIO GRANDE       | 43. POSĄG CZARNEGO BUDDY         |
| 18. KLUB ŚLEPYCH GRACZY.          | 44. WŁADCA PIORUNÓW.             |
| 19. NA ŚCIEŻCE WOJENNEJ APACZÓW.  | 45. WALKA NAD RIO BRAVO.         |
| 20. PŁONĄCA PRERIA.               | 46. MAGICZNY SKALP.              |
| 21. MIASTO W DŻUNGLI              | 47. POSTRACH NEVADY              |
| 22. BANDYCI Z „Czarnej OTCHŁANI”. | 48. TROP ZIELONEGO WĘŻA          |
| 23. KRÓL SZULERÓW.                | 49. WALKA O ŻYCIE                |
| 24. SZALONY JEŹDZIEC              | 50. CZERWONOSKÓRY PRZYJACIEL     |
| 25. CENTAUR DZIKIEGO KANIONU.     | 51. GROTA POD WODOSPADEM         |
| 26. GRANICA W OGNIU.              | 53. STARZEC Z OPUSZCZONEJ OSADY. |

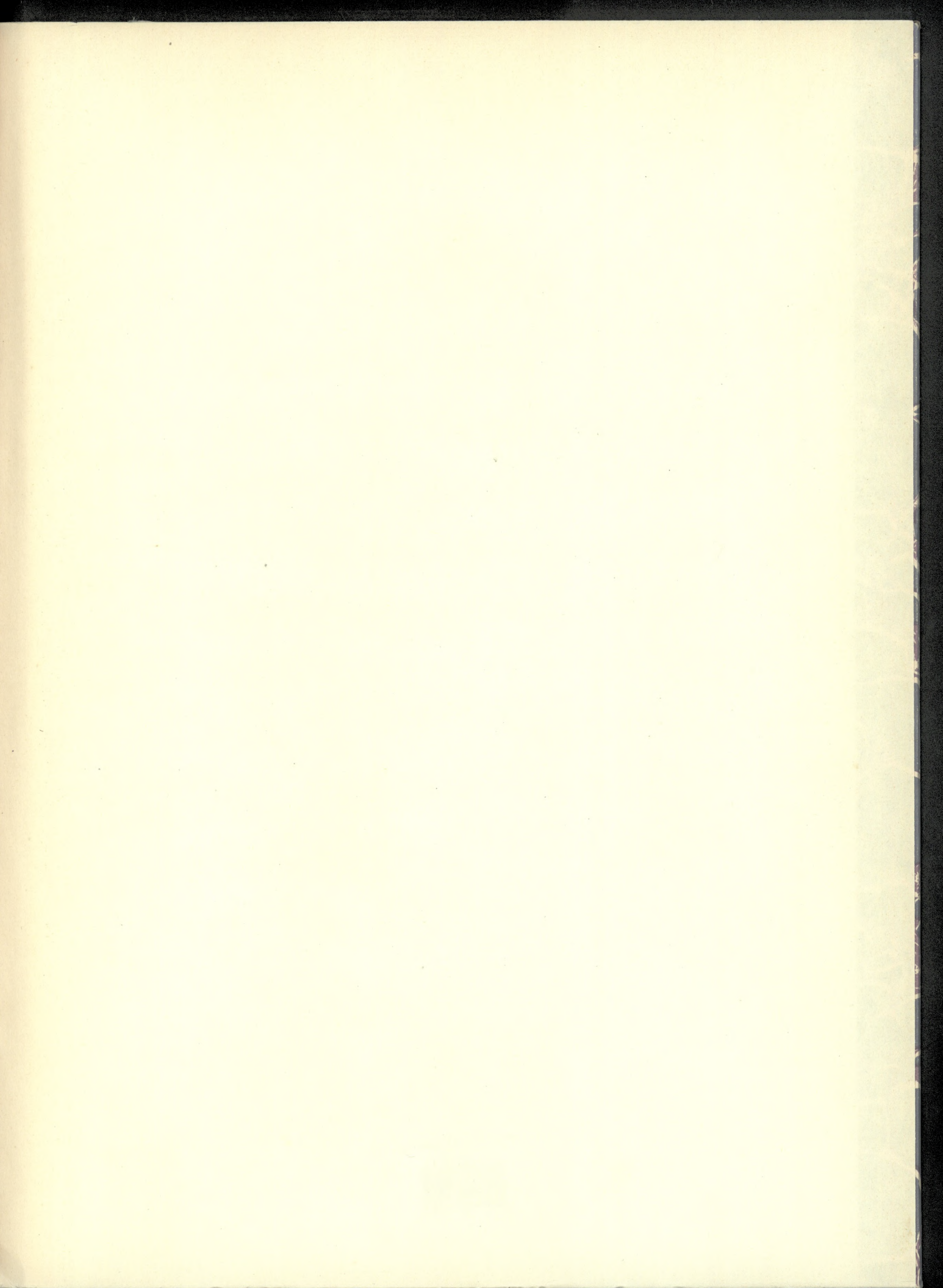
Cena  
**10 gr.**

Co tydzień ukazuje się jeden zeszyt, stanowiący oddzielną całość

Cena  
**10 gr.**

REDAKTOR: Antoni Weiss. — Odpow. za ogłoszenia i reklamy Konstanty Łosiew. Zamieszkał w Łodzi  
WYDAWCA: Wydawnictwo „Republika” Sp. z ogr. odp. — Odbito w drukarni własnej. Łódź, ul. Piotrkowska 49 i 64.  
Konto P.K.O. 68.148, adres Administracji: Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14. Redakcji — tel. 136-06











Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001023453546

BN

BN





623406/53

BN

BN

BN

BN

BN